Nr. 175. Lwów. — Wtorek dnia 3. sierpnia Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Znalezienie św. Szczepana.
Jutro: Dominika Wyz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 32·6 Długość dn. g. 15 m. 5·0
Zachód „ g. 7 m. 37·6 Ubyło „ 3·0 min.

Bank ratunkowy.

Poznań 27 lipca.

Nareszcie w pół roku po inauguracji polityki antipolskiej w Prusach, zaczęto w Poznaniu myśleć nad sposobami ratowania dóbr polskich które ma zakupować rząd i zamieniać na kolonie „gburów“ niemieckich.

Głos *Gazety Toruńskiej*, która w miesiącu lutym czy marcu, wołała o pomoc materjalną z innych dzielnic, przebrzmiał bez skutku, jakby na puszczy i dopiero w tych dniach ktoś w *Dzienniku Poznańskim* zaproponował założenie banku, którego zadaniem byłoby ratowanie dóbr, zagrożonych przymusową subhastą.

Istotnie, Poznańskie i Prusy Zachodnie potrzebują pomocy ze stron dalszych niezbędnie, bez niej obejść się nie mogą i same rady sobie żadną miarą nie dadzą. Większa własność w tych dzielnicach jest tak obciążona, że prędzej czy później musi przejść w obce ręce, jeżeli nie znajdzie się jakaś dłoń pomocna, która zdoła ją wyratować, lub przynajmniej utrzymać do chwili nadejścia lepszych czasów. Trudne to jednak zadanie wskazać środek, za pomocą którego możnaby cel upragniony osiągnąć.

W *Dzienniku Poznańskim* projektował ktoś utworzenie banku akcyjnego, który dając obywatelom zagrożonym przymusową subhastą pożyczki na niski procent, uchroniłby ich od ruiny. Łatwiej to jednak powiedzieć niż zrobić.

Projektowiczów nigdy u nas nie braknie, natomiast nie mamy ludzi, którzyby projekt dany byli zdolni przeprowadzić.

W wypadku takim jak obecny, bank założyć nietrudno; pieniądze mogłyby się znaleść na cel tak szlachetny, idzie o to czy i w jakich warunkach bank ten mógłby nieść pomoc rzeczywiście skuteczną.

Jeżeli bank proponowany ma udzielać pożyczek na procent niski i to niski do tego stopnia, by bankrutujący obywatele mogli za ich pomocą wyratować się z ruiny, to akcjonarjusze musieliby zadawalniać się albo bardzo niskim procentem, albo nawet nie pobierać go wcale od kapitału do banku włożonego. Czy znajdzie się u nas wielu kapitalistów, którzyby chcieli na to się zgodzić, lub czy jest u nas tylu ludzi, którzy mogliby nabywać znaczną liczbę akcyj banku, nieprzynoszących żadnego procentu?

Nie łudźmy się, nie okłamujmy samych siebie, bo czas najwyższy powiedzieć sobie prawdę w oczy: Myśmy wszyscy niemal biedni i liczyć się musimy z każdym groszem. Otóż nie wątpię, że znalazłaby się wystarczająca suma na pokrycie potrzeb proponowanego banku. Pozwolę tu sobie jednak zwrócić uwagę, że bardzo mylnie proponował ktoś w *Dzienniku Poznańskim* utworzenie banku na akcjach po 5.000 talarów (jeżeli się nie mylę).

Mało jest pośród nas ludzi, którzyby każdej chwili mogli dysponować tak znaczną sumą; praktyczniej byłoby wydać akcje na mniejsze sumy, aby nawet i mniej majętni ludzie mogli je nabywać i w ten sposób przyłożyć cegiełkę do ogólnego dobra. Kto zechce dać na ten cel znaczniejszą sumę, będzie mógł kupić większą ilość akcyj.

Powtarzam: pieniądze na utworzenie takiego banku znalazłyby się zapewne i to nawet w dość krótkim czasie, bo ofiarność na cele publiczne u nas wielka — inna jednak rzecz, czy bank taki może w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu i pokładanym weń w Poznańskiem nadziejom.

Darujcie, ale pod tym względem jestem wielkim pessymistą.

Dwie są kategorje obywateli ziemskich, zagrożonych utratą dóbr swoich. Jedni, są to ludzie lekkomyślni, bezmyślnie tracący mienie po przodkach odziedziczone; a drudzy, niezaradni, niegospodarni, którzy mimo oszczędności nawet, mimo odmawiania sobie niejednej przyjemności, nie są w stanie utrzymać się przy majątku. — I jednych i drugich niebrak w Poznańskiem. Wszak niedawno jeden z młodych obywateli przegrał w karty połowę swego majątku, a wypadek ten niestety nie jest unikatem. W Poznaniu co karnawał odbywają się zjazdy i bale, dzięki którym, znaczne sumy idą na różne niepotrzebne wydatki.

I niezaradni nie są u nas rzadkiem zjawiskiem. Dość wspomnieć, że przed niespełna dwoma miesiącami, sprzedano w Prusach Zachodnich majątek W., własność obywatela nader skromnego i oszczędnego, ale też przy tem i nader niezaradnego. Obywatel ten, w czasie swojej niezbyt długiej gospodarki, stracił przeszło 400.000 talarów, a zaprawdę nie trwonił, tylko nie umiał gospodarować.

Czy te dwie kategorje zdoła który bank uratować od ruiny? *Utinam falsus vates sim*, ale sądzę, że nie. Gdy bank lekkomyślnemu da tańszą pożyczkę niż landszafta, to on nie zmieniwszy sposobu życia, przedłuży tylko swą gospodarkę, lecz wcale się nie wyratuje. To samo stanie się i ze złym gospodarzem, bo ten otrzymawszy tańszą pożyczkę, nie nauczy się przez to samo lepiej i racjonalniej gospodarować. — I w jednym i w drugim wypadku pomoc banku byłaby bezskuteczna i narazićby go mogła tylko na stratę.

Cóż tedy czynić?... Widzę tu tylko jedno i jedyne wyjście, na które atoli znów najbliżej interesowani, kto wie, czy zgodziłby się zechcieli.

Bank chcąc ratować dobra należące do lekkomyślnych, albo do złych gospodarzy, mógłby zadanie swe spełnić tylko w ten sposób, gdyby sam na siebie objął interesa tych panów, sam w majątkach ich prowadził administrację, a im samym, aż do czas zupełnego uregulowania interesów, wypłacał pewną oznaczoną pensją roczną.

Sposób ten nastręczałby jednak bankowi wiele trudności, bo musiałby utrzymywać cały legion wykwalifikowanych i sumiennych rządców, administratorów i t. d. A skąd wziąć ich tylu? Z drugiej strony, sama manipulacja takiego banku wymagałaby ludzi bardzo zdolnych i fachowo wykształconych, a takich w Poznaniu do zbytku wcale nie ma. — Dość wspomnieć tutaj operacje podobne banku kredytowego toruńskiego, które same tylko straty przynosiły.

Tak tedy widzimy, że proponowany Bank natrafi na ogromne trudności; ułatwić mu zadanie mogą głównie sami obywatele ziemscy, którzy będą musieli szukać jego pomocy, a ułatwienie to polega na oszczędności, posuniętej choćby do ostatecznych granic, na pilnej pracy około gospodarstwa, dla miłości gleby przodków i dobra ogólnego.

Te trzy rzeczy razem połączone, przy pomocy projektowanego Banku, zdolne są stawić silną zaporę kolonizacji „gburów“ niemieckich i większą własność nietylko utrzymać w rękach polskich, ale jeszcze nawet rozszerzyć. Bez nich zaś na nic się nie zdadzą żadne Banki, na nic miliony ofiarowane nawet bez procentu.

Mówię jak myślę; może słowa moje wywołają żywszą dyskusję nad projektowanym Bankiem, wśród której odezwie się niejedno zdrowe i praktyczne zdanie, a może pojawi się jaki pomysł, zdolny całą sprawę poprzeć i na właściwe pchnąć tory.

Daj Boże! *B. P.*

Drobiazgi polityczne.

Pruski *Staatsanzeiger* ogłasza skład komisji kolonizacyjnej, której siedzibą będzie miasto Poznań. Odnośne rozporządzenie brzmi, jak następuje:

„W wykonaniu § 1 rozporządzenia z dnia 21 czerwca 1886, dotyczącego komisji dla kolonizacji niemieckiej w prowincjach zachodniopruskiej i poznańskiej, mianował król na lat 3 członkami komisji kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego w Poznaniu: 1) naczelnego prezesa hr. Zedlitz-Trützschlera z Poznania, przewodniczącego; 2) naczelnego prezesa Ernsthausena z Gdańska, zastępcą przewodniczącego; — następujących zaś panów: 3) prezesa jeneralnej komisji Beutnera z Bydgoszczy, 4) jeneralnego dyrektora landszafty Staudy'ego z Poznania, 5) właściciela dóbr rycerskich Kennemanna z Klenki, pow. pleszewskiego, 6) właściciela dóbr rycerskich Müllera z Górzna pow. wschowskiego, 7) jeneralnego dyrektora landszafty Körber-Körberode z Grudziądza, 8) właściciela dóbr rycerskich Wehle z Bułgowa pow. złotowskiego, 9) właściciela dóbr rycerskich Kriesa z Smarzewa pow. kwidzyńskiego“ — członkami.

Z Berlina donoszą, że między Stolicą Apostolską a niemieckim rządem, po ich zgodzeniu się na osobę chełmińskiego biskupa, którym ma być Waniura, rozpoczęły się teraz rokowania o następnych zmianach w teraźniejszych stosunkach niemieckiego kościoła. Idzie tu o całkowitą rewizją ustaw majowych w duchu zupełnej zgody Kościoła z państwem. Utrzymują w Berlinie, że w tym względzie kanclerz jest nader pokojowo usposobiony, szczerze pragnie rychłej zgody i dla tego polecił p. von Schlözerowi nie wyjeżdżać z Rzymu na otrzymany już urlop, dopóki rokowania nie będą skończone. „Ma się rozumieć, — dodają w Berlinie — że w tej ugodzie uwzględnione będą polityczne różnice, w jakich się znajdują różne djecezje“. To znaczy, że do djecezyj polskich zastosowane będą wyjątkowe postanowienia. Miejmy nadzieję, że będą one może łagodniejsze od teraźniejszych.

Jakiś swawolny korespondent z Warszawy, chcąc widocznie zażartować z tchórzliwej prasy europejskiej, doniósł telegraficznie do pism niemieckich, że wojskowa władza wydała rozkaz wszystkim żołnierzom, znajdującym się na stałym urlopie, aby bez uprzedniego zawiadomienia powiatowego rewidenta urlopowanych żołnierzy nie śmieli wydalać się z miejsca stałego pobytu na czas dłuższy od doby. Żart się udał. Z sobotnich numerów niemieckich pism przegląda zaniepokojenie.

Możemy je uspokoić. Postanowienie, jakoby teraz dopiero wydane, istnieje od wprowadzenia nowej ustawy o służbie wojskowej, t. j. od lat dziesięciu. Teraz zatem może je tylko przypomniano ze względu na zbliżające się wielkie manewra w przytomności cara. Zapowiedzią wojny to nie jest.

W spadku Salisbury'emu zostawił Gladstone tysiące kłopotów, z których jeden — obok irlandzkiego — wart uwagi. Rok temu na wyspie Tire, największej z wysp szkockich, krofterzy (drobni dzierżawcy) odmówili podatków i dzierżawnych czynszów. — Władza wdała się z nimi w gadania, w perswazje, a chłopi występowali coraz butniej i tak minął rok. Nareszcie Gladstone posłał na wyspę czterdziestu policjantów z rozkazem, żeby do każdego domu przybili wezwanie płatnicze. Wylądowawszy, policjanci udali się przedewszystkiem do najbliższej osterji dla pokrzepienia sił, nadwątlonych godzinową podróżą na statku, a wówczas chłopi otoczyli szynk, zabarykadowali drzwi i okna i tuż na placyku odbyli wiec, na którym postanowiono nie płacić nic, każdego, ktoby przybił do drzwi fermy wezwanie płatnicze, zabić, a ponieważ Irlandja żąda osobnego parlamentu, przeto wystąpić z tem samem żądaniem dla wyspy Tire. Potem zaczęto rokowania z policjantami i wziąwszy od nich

przyrzeczenie, że się natychmiast wyniosą z wyspy, puszczono na wolność. Gladstone dowiedziawszy się, że Tirzanie żądają osobnego parlamentu, uczuł dla nich sympatję i nie kazał ich niepokoić. W tym właśnie czasie nastąpiła zmiana gabinetu i Salisbury wysłał na wyspę dwa okręta wojenne z żołnierzami i namiotami. Kazano tym żołnierzom stanąć obozem, a komendant udał się do szeryfa (naczelnika) wyspy z zapytaniem co jego ziomkowie zamierzają czynić, bo on ma rozkaz siłą przeprowadzić już prawomocne wyroki sądowe, nakazujące fermerom zapłacić czynsze i podatki. Tymczasem wyspiarze zbiegli się w kupę i także założyli obóz. — Tak sprawa ta dziś stoi.

Tymczasem w irlandzkich pismach pojawił się manifest parnellistów, zapowiadający, że Irlandczycy wcale nie myślą zadowolnić się samorządem powiatowym, który im dać chcą torysi, lecz żądają—jak przedtem—osobnego parlamentu i własnego ministerjum. „Nadaniem samorządu powiatowego — powiada manifest — torysi chcą zamydlić nam oczy. Otóż wolimy jeszcze walczyć wszelkiemi środkami choćby dwadzieścia lat, jak otrzymać teraz tylko część tego, co się nam należy.“ Na to odpowiada *Morning Post,* organ Salisbury'ego: Samorząd powiatowy będzie przeprowadzony nie w samej jeno Irlandji, lecz wcałej Wielkiej Brytanji. Czy chcą go parnelliści, czy nie chcą, on przecież zaprowadzony będzie, a wtedy zobaczymy, czy też nie stopnieje zastęp Home-Rulerów.

Wczoraj we Francji zaczęły się wybory do Rad departamentalnych. Rezultat ich będzie miał ważne znaczenie dla republiki, bo z łona owych rad wychodzi znaczna część senatu, a nadto mają one wielki wpływ na wybory do parlamentu przez to, że jako naczelna władza w departamencie, mogą krępować lub wspierać agitację. Prefekci donoszą, że konserwatyści już od paru tygodni mocno się krzątają koło wyborów, a republikanie nic zgoła nie robią. Jest to zapewne wymysł, zrobiony w tym celu, żeby po pomyślnych wyborach republikanie mogli zawołać: „Oto, nic nie robiliśmy, zostawiwszy zupełną swobodę działania monarchistom, a jednak zwyciężyliśmy! Jest to dowód, że kraj wyznaje republikańskie zasady.“ A w razie niepomyślnych wyborów, żeby mogli powiedzieć: „cóż dziwnego! nicełmy nie robili, a wrogów mamy przebiegłych i zasobnych. Tu przekupstwa były!“ — To przecież znana metoda. Nie może to być, żeby republikanie, prefekci, żandarmi i t. d. nie rozwijali agitacji, kiedy sam p. Freycinet jeździ po Francji z agitacyjnemi mowami. Gorliwością rywalizuje z nim szef oportunistów, p. Juljusz Ferry, który — jak już to mieliśmy sposobność zauważać — snać sądzi, że znowu nadchodzą jego czasy.

Korespondencje.

Z pod Rzeszowa 28 lipca 1886.

Praca około oświaty i umoralnienia naszego ludu, to najlepsza polityka nasza domowa, to zadanie dnia, a każda działalność w tym kierunku zasługuje, aby była podana do powszechnej wiadomości — nietylko dla przykładu, ale także jako dowód, że w kraju, w którym wyższe warstwy społeczeństwa z takiem poświęceniem i ofiarnością opiekują się ludem, tam choćby starali się nasi wrogowie wzniecić jakie waśnie społeczne, to one jako niemające gruntu trwałego, prędzej czy później muszą być wyrównane, a wszelkie zabiegi naszych nieprzyjaciół udaremnione.

Z tego założenia wychodząc, chcę tu podnieść dobroczynność państwa Adamostwa Jędrzejowiczów, którzy w przeciągu trzech lat, odkąd sprowadzili się do nowonabytego majątku w Staromieściu, tyle dla ludu zrobili, ile tylko w tak krótkim czasie i w danych okolicznościach zrobić mogli. Już bowiem zaraz w pierwszym roku, gdy gmina Staromieście nie miała odpowiedniego pod nowy budynek szkolny placu — przyszli jej w pomoc, odstępując na rzecz szkoły blisko morg gruntu, przez co już zaraz na wstępie pozyskali sobie serca i zaufanie gminy. Odtąd szkoła miała w nich szlachetnych opiekunów i nie było egzaminu, na którymby p. Adam Jędrzejowicz sam osobiście nie był przytomny i hojnemi darami w książeczkach lub ubraniach nie wynagradzał pilności szkolnej dziatwy, a nawet mały synek jego, Jaś, siadając podczas egzaminu wraz z wiejską dziatwą szkolną do jednej ławki, i z nadzwyczajną bystrością odpowiadając na zadane pytania, był dla swoich rówieśników w płóciankach zachętą, aby korzystali z dobrodziejstwa nauki. A nietylko dbają ci zacni państwo o zwykły poziom oświaty u ludu, ale umieli i niezwykłe talenta z pośród ludu wyszukać i podać im rękę do dalszego wykształcenia wrodzonych zdolności. Trafił się właśnie i tu taki „Janko muzykant“, który wprawdzie nie do smyczka, ale do kozika nadzwyczajny miał pociąg i tym kozikiem z niezwykłą zręcznością wyrzeźbiał każdy podany mu model; a nie padł on ofiarą swego zapału do sztuki, jak tamten w powieści Sienkiewicza, ale znalazł w państwie Jędrzejowiczach wspaniałomyślnych mecenasów, którzy go naprzód posłali na klinikę krakowską do operacji, pruchniała mu bowiem kość w nodze, a następnie wyleczonego wysłali na własny koszt i utrzymują go w szkole snycerskiej w Zakopanem.

A cóż dopiero powiedzieć o samej pani Adamowej? To prawdziwy anioł pociechy wśród ludu. Choruje kto we wsi, ona mu zaraz przysyła to lekarstwo jakie domowe, to lekarza, a często i sama odwiedza chaty wieśniacze i sama zadaje przyniesione leki; smutny kto, ona pewnie podzieli jego smutek i ulży słowy pociechy, — biedni i nędzni zawsze we dworze znajdą poratowanie. O ofiarach zaś tej pobożnej pani na kościół i chwałę Bożą, by nie obrazić jej skromności, już zamilczeć wolę. Koroną jednak tych wszystkich dzieł dobroczynnych — to świeżo za jej inicjatywą ufundowana ochronka, w której cztery mateczki ze zgromadzenia służebniczek N. M. P. nietylko ciągłą opieką po domach otaczać będą chorych i przygotowywać do bogobojnej śmierci, ale i w umyślnie na ten cel przygotowanej sali, zgromadzać drobną dziatwę i takową równocześnie i uczyć i bawić i pożytecznie zatrudniać będą. Kto zna nasz lud i wie jak on zajęty pracą to na własnym łanie, to na zarobku, mało może poświęcić czasu swoim dzieciom i jak to te dzieci same sobie zostawione po drogach i pastwiskach wałęsają się bez nadzoru i opieki, nieraz narażone na najgorsze wpływy i niebezpieczeństwa, a często nawet zostawione same w domu, stają się przyczyną pożarów — ten zrozumie jak wielkiem dobrodziejstwem na wsi jest taka ochronka.

Oby jak najwięcej takich ochronek powstawało po wsiach, a wtedy i wpływ kościoła na umoralnienie ludu, a w szczególności dzieci byłby większy, a także i nauka w szkole lepsze i prędsze wydawałaby owoce i wnet odmieniłaby się postać naszych wsi i jej mieszkańców; ale na to potrzeba takich dobrodziejów, jakich znalazła szczęśliwa gmina Staromieście, w osobach państwa Adamostwa Jędrzejowiczów.

Kamieniec Podolski 25 lipca.

Ostatnią razą byłem w Kamieńcu przed 20 laty. Od tego czasu miasto wypiękniało i rozrosło się. Stare miasto połączono mostem z nowym placem, znajdującym się pomiędzy Polskiemi i Ruskiemi Folwarkami (tak się nazywają dwie części miasta). Cała ta kilkowiorstowa przestrzeń ciągle zabudowuje się i wkrótce za pośrednictwem nowego miasta Polskie Folwarki połączą się z Ruskiemi. Liczba mieszkańców prawie się podwoiła i z 23.000 urosła 40.000.

Samorząd miejski wprowadzony od 8 lat wpłynął na podniesienie się miasta. Rozszerzono dawniejsze bulwary i pozakładano skwery, na czem pod względem sanitarnym wiele zyskało miasto. Dochody miejskie z 30 tysięcy wzrosły do 90 tysięcy rubli.

Rusyfikacja miast na Litwie i Rusi postępuje krokiem szybkim i Kamieniec pod tym względem nie stanowi wyjątku. Obywatelstwa okolicznego do miasta nic nie nęci. Teatru polskiego od 1862 roku nie ma i wzbronione są po polsku nawet przedstawienia amatorskie. Podczas karnawału bawią się hucznie tylko Rosjanie. Polacy zaś w zabawie nie biorą żadnego udziału. Inteligencja miejska, która dawniej składała się wyłącznie z Polaków, ustępuje powoli miejsca Rosjanom i żydom.

Kościołów zostało tylko cztery, resztę prze-

---

17)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— I teraz wierzyć pani możesz. Mówiłem, że podobasz mi się panno Loro, słów moich nie cofam. — Piękniejszej nie widziałem.

— I żenisz się książę? A ja... ja... co się ze mną stanie?

— Nie bądź pani zazdrosną. Wszystko się dobrze złoży. Tylko spokojnie.

— Ja — zazdrosną o księcia?.. Trzeba kochać, aby być zazdrosną! — z gniewem odrzuciła Lora.

— Któż z nas drugiego zwodził? -- Kazałaś ustom swoim, oczom, mowie, kłamać...

— Przyjmowałam księcia zabiegi.

— Aby mi teraz powiedzieć, żem za brzydki na kochanka, nieprawdaż?..

— Książę postąpiłeś sobie, jak dobrze wychowany i urodzony nie powinien. Naraziłeś mnie na obmowę. Zgubiona jestem — nieszczęśliwa... Myślałam, że się ożenisz ze mną...

— Do tego nie dosyć być piękną...

. . . .

Tą pogadanką odpokutował książę Stanisław za wszystkie chwile, spędzone w towarzystwie Lory. Wysłuchał obwinień i wymówek, w których go nie szczędzono. Rozdrażniły go i upokorzyły. Uczucia tam nie dostrzegł, tylko dumę i zarozumiałość. Bez wyrzutów sumienia opuścił dom, gdzie tak samo polowano na niego, jak i on polował.

Ale czemże był zawód księcia wobec zawodu doznanego przez Lorę? Strącona ze szczytu złotych marzeń, gdzież miała szukać pociechy? Zamki na lodzie popłynęły z wodą — zgodzić się z losem swoim nie mogła. Skromny byt uważała za nieszczęście, świat jej własny, najbliższy za coś strasznego. Nie sposób jej było żyć w nim, ani myśleć o zamążpójściu — Gdyby wyszła za urzędnika, dni wszystkie upłynęłyby na niańczeniu dzieci, obmyślaniu obiadów dla męża, cerowaniu bielizny. Na samo przypuszczenie czegoś podobnego dreszcz ją przechodził. Z przestrachem spoglądała na swoje śliczne, wypieszczone ręce, jakby się bała na nich zobaczyć śladów igły i gospodarskich zajęć.

Trzeba było czekać. Liczyła na jakieś nieprzewidziane okoliczności, spotkania... Tymczasem nudziła się najfatalniej, nie trudniąc się niczem w domu.

Hrubieszowska czuła się unieszczęśliwioną. Po niefortunnej wycieczce po złote runo, nadzieja osłabła — bolała — gorzkniała... i nie wierzyła już, żeby świetny ów los Lory, którym się tak krzepiła, miał ją kiedykolwiek spotkać. Nie omawiała córce strojów, ale coraz głośniej wyrzekała na zbytki i na zachcianki, które do niczego nie doprowadzały. Kłótnie były codzienne. Niepokój rósł—między matką a Lorą rzadko zgoda panowała.

V.

— Mateczko, rękawicznik przysłał rachunek.

— A cóż tam dzisiaj. Jeden po drugim—jak nasłanie jakieś. Zmówili się chyba — a tu pieniędzy ani trochę. Zobacz, ile ten rachunek wynosi?

— Pięćdziesiąt reńskich i centów...

— Nie może być!... Pokaż... Musiał się omylić... Ależ strach—dziesięć par długich—piętnaście krótkich. Zawsze mówię Lorce: uważaj — szanuj — czy to co pomaga?! Skąd weźmę pieniędzy...

— Mateczko, właśnie chciałam powiedzieć, że zapasy nam wyszły.

— I służba nie zapłacona.

— Marcinowa prosiła... Należy się jej za dwa lata, mówiła, że chce dać do kasy oszczędności aby procent mieć. Prosiłabym matusię koniecznie ją zaspokoić.

— Łatwo mówić — mnie głowa pęka. Nie pojmuję, gdzie te pieniądze idą... Gdybym ich nie przeliczała, sądziłabym, że mnie ktoś okrada.

— Matusiu, trzebaby zmniejszyć wydatki.

— Zmniejszyć... alboż zbytków sobie pozwalamy? Jakże inni robią? Widzę przecież, że dobrze żyją, we wszystko opływają... To ta Lora... Kosztuje aż strach — ciągłe wymagania. I żeby jeszcze na co się przydało, że się stroi, wydaje. Ale ani pies się nie spyta...

— Oddalmy matusiu lokaja — weźmy tańsze pomieszkanie.

— Lora nie chce o tem słyszeć...

— O czem to słyszeć nie chcę?

I piękna panna weszła do pokoju, gdzie rozmawiała Kazia z matką. Wstała z łóżka dopiero. Włosy miała rozwiane, przydeptane pantofle wlokła za sobą. U jasnego jej szlafroka brakowało guzików, a koronka wokoło szyi była brudna i podarta. Kazia w swojej skromnej, lecz czystej sukni lepiej od niej wyglądała.

— Jeść mi się chce Kaziu. Gdzież kawa? — mówiła Lora ziewając. Zapewne znów na mnie narzekałyście, że dodnia nie wstaję? Darmo, nie mogę żyć po mieszczańsku... Czy też maman dała znać do biura, żeby innego przysłano lokaja? Co to za próżniak! a i ta Marcinowa nie lepsza od niego. Nic nie przygotują, wody nie dadzą — dalej sama będą zmuszoną suknię sobie czyścić.

— Koronaby ci z głowy nie spadła — odparła pani Hrubieszowska. Nie grymaś. I tak lokaja odprawiam.

— A... dobrze. Prosze przyjąć takiego, coby wyglądał po ludzku, nie nosił wąsów.

— Ani myśl o innym.

(C. d. n).

robiono na cerkwie. W budynkach klasztornych mieszczą się juryzdykcje.

Klasztor panien Dominikanek przerobiono na koszary wojskowe, a w kościele odbywają się bale. W klasztorze panien Wizytek mieści się pensjonat dla popówien.

Brak duchowieństwa zupełny. Po skasowaniu seminarjum w Kamieńcu na kijowską, wołyńską i podolską gubernją jest tylko pono seminarjum w Żytomierzu, w którem liczbę alumnów ograniczono do 40. Z trzydziestu kilku księży i sześćdziesięciu alumnów w Kamieńcu zostało tylko sześciu księży. Są parafie, które zupełnie nie mają proboszczów. W niektórych miejscach dwie lub trzy parafie obsługuje jeden ksiądz.

Każdy gubernator rozporządza specjalnemi funduszami, są to tak zwane wspomagatelnyje summy, które przeznaczone są dla tych księży, jako pensja dodatkowa, którzy wprowadzą do kościoła nabożeństwo dodatkowe po rosyjsku. Mimo licznych usiłowań, a nawet gróźb w trzech gubernjach nie znalazło się ani jednego księdza, który skusiłby się na srebrniki.

Szkoły parafialne mogłyby oddać ważne usługi dla oświaty i umoralnienia ludu, lecz mimo ugody z Rzymem, są one wzbronione. Były próby zakładania takich szkół, w których chociaż uczą tylko pacierza i katechizmu, zamykano je natychmiast, a księża ulegali karze. Duchowni posiadający sympatję parafian narażeni są na prześladowania. Dwa lata temu pozbawiono parafji i zagrożono nawet wywiezieniem kanonikowi Lisieckiemu.

Kanonik Lisiecki był proboszczem w Tynnie 35 lat. Postępowanie jego było zupełnie lojalnem i nie udowodniono mu żadnej winy. Podczas wizytacji biskupa Kozłowskiego — dwa lata temu — przy wjeździe do miasta zabroniono dzwonienia w kościołach i policja pilnowała, by zakaz ten nie był złamany. Obywatele za straż honorową dali kilku swoich kozaków, ale tych policja przyaresztowała i wypuściła dopiero wówczas, gdy biskup był o kilkanaście wiorst od Kamieńca.

Na ulicy teraz częściej się daje słyszeć język rosyjski niż polski. Prócz urzędników i naczycieli szkół, Rosjan, żydzi, którzy zwykle płyną z kierunkiem wiatru, mówią nawet między sobą po rosyjsku, podczas kiedy przed 25 laty mówili tylko po polsku. Językiem polskim posługują się tylko wtedy, gdy tego wymaga ich interes. I tak przy wjeździe do miasta opada cię sfora miszuresów, bada wzrokiem i stosownie do rezultatu badań zaprasza albo głośno po rosyjsku, albo po cicho po polsku.

Zarząd miejski składa się z 72 radnych, z których 18 Polaków, a reszta Rosjanie i żydzi. Chociaż na posadę prezydenta trzy razy wybierano Polaka, jest nim Rosjanin, gdyż rząd nie zatwierdził wyboru Polaka. Urzędnicy są prawie wyłącznie Rosjanie i tylko na najpodrzędniejszych stanowiskach utrzymało się zaledwie dwóch czy trzech Polaków, którzy jednakże dla chleba wyrzekają się swej narodowości i języka.

Minister sprawiedliwości Naboków wystosował w tym względzie cyrkularz sekretny, który przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu:

„Do starszych prezesów petersburskiej, kijowskiej i odeskiej Izby sądowej i do prezesów sądów okręgowych w kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mohylewskiej i mińskiej gubernji.

„Na mocy postanowienia byłego zachodniego komitetu, potwierdzonego przez władzę najwyższą, obowiązki naczelników części oddzielnych, jak również i obowiązki zostających w bezpośrednim związku z ludnością miejscową w 9 guberniach zachodniego kraju, nie mogą być zajmowane przez osoby pochodzenia polskiego. Biorąc na uwagę, że do rzędu obowiązków, na które powinny być rozszerzone postanowienia zawarte w najwyższych rozkazach, należą bezwątpienia i obowiązki sekretarzy i woźnych, a także notarjuszów, uważam za rzecz konieczną polecić waszej ekscelencji, by na wakanse na te urzęda, na które według prawa mianowanie urzędników zależy od waszej ekscelencji, nie były nadal mianowane osoby pochodzenia polskiego.“

Kamieniecki gubernator Glinka niedawno do prezesów wszystkich jurysdykcyj wystosował cyrkularz sekretny, w którym po skonstatowaniu faktu, że mimo wszelkich usiłowań rządowych, sprawa rusyfikacji postępuje nader powolnie, poleca im, aby urzędnicy nie mówili po polsku i aby w razie oporu w tym względzie, takich urzędników usuwać z posad. W cyrkularzu do prezydenta poleca, aby o tych radnych miasta, którzy mówią po polsku donieść mu natychmiast dla zukomunikowania władzy wyższej, t. j. jenerał-gubernatorowi.

Towarzystwo lekarskie, które przed 25 laty rozpoczęło nader świetnie się rozwijać i wydało w języku polskim kilka nader cennych prac, obecnie pogrążone jest w stan letargiczny. Lekarze polscy albo usunęli się, albo spotykając na każdym kroku szykany ze strony kolegów Rosjan i żydów, stracili zupełnie energją. Każdy najbłahszy referat swoich ziomków Rosjan przedstawiają jako prace wiekopomne, wówczas, gdy pracę Polaków nierównie ważniejsze spotyka szyderstwo i nagana. W gimnazjum dawniej Rosjanie należeli do nader nielicznych wyjątków. Na 80 lub 100 uczniów bywało ich najwięcej 3 do 5. Mołdowianie z Besarabji, którzy kształcili się w Kamieńcu, w krótkim czasie polonizowali się tak, że między kolegami wyłącznie mówiono po polsku. Obecnie z 600 uczniów nawet 200 nie ma Polaków, reszta są Rosjanie lub żydzi.

Władza gimnazjalna przestrzega, by uczniowie mówili tylko po rosyjsku. Przekroczenia w tym względzie karzą się bardzo surowo. Uczniowi nawet na ulicy nie wolno mówić z rodzicami po polsku. Za pierwszy raz ucznia karzą karą, a drugi wypędzają ze szkół. U uczniów, nawet u tych, którzy mieszkają u rodziców, odbywają się częste rewizje. Książki polskie konfiskują się, a uczniowie, u których je znaleziono, podlegają karze.

Niedawno uczeń, u którego znaleziono z tekstem polskim metodę niemieckiego języka Olendorfa, został skazany na 24 godzin karceru i zagrożono mu w razie znalezienia u niego powtórnie książki polskiej wypędzeniem ze szkół.

KRONIKA.

Najj. Pani w Gasteinie. Z zdrojowiska tego otrzymaliśmy wczoraj lelegram następującej treści:

Bad-Gastein 31 lipca (wieczorem). Kiedy Najj. Pani z początkiem lipca stosownie do porady lekarzy już po dwóch dniach pobytu, nie rozpocząwszy oczywiście kuracji, opuściła tutejsze zdrojowisko, uważano zaraz, jako rzecz pewną, że dostojna Pani razem z Najj. Panem przybędzie dnia 7 sierpnia na spotkanie się z cesarzem niemieckim, i po jego (t. j. cesarza Wilhelma) odjeździe, przedsięweźmie trzytygodniową kurację. Łatwo więc pojąć, jakie zapanowało zdziwienie, gdy cesarzowa zmieniła nagle dyspozycje, i przybywszy tu już dzisiaj, rozpoczęła trzytygodniową kurację.

Aby nie dopuścić ścisku, nie ogłoszono godziny przybycia monarchini, podróżującej pod najściślejszem incognito. Najj. Pani wymówiła sobie zresztą wszelkie oficjalne przyjęcia. Kiedy więc zajechała przed wilę Meran, znajdowało się na miejscu zaledwie kilkanaście osób.

Najj. Pani nie wysiadając, udała się wprost do kąpielowego zamku, na placu Straubingerskim. Przed wielkiemi schodami zamku, ekwipaż się zatrzymał. Na placu przygrywała właśnie kąpielowa kapela, i dla tego publiczność była tam zgromadzona dość licznie. Najj. Panią poznano jednak dopiero wtedy, gdy opuściwszy powóz, weszła na stopnie schodów w towarzystwie dworskiej damy hr. Majlathowej, aby odwiedzić cesarza Wilhelma. Najj. Pani, wyglądająca nadzwyczaj świeżo, miała na sobie zwykły kostjum podróżny z szarej materji i ciemny kapelusz, ozdobiony strusiemi piórami.

Do Bischofshofen udała się Najj. Pani regularnym pociągiem pośpiesznym, zaś tutaj przesiadła na osobny pociąg, i wyruszyła do Lend. Do tej małej miejscowości przybyła kilka minut po 5, przy powietrzu wcale nie sprzyjającem. Padał właśnie deszcz ulewny, i wśród błyskawic i grzmotów, opuściła Najj. Pani salon dworski. Ponieważ oficjalne przyjęcie było zakazane, przeto nikt nie miał wstępu na peron.

Najj. Pani udała się z hr. Majlathową niezwłocznie do czekającego przed dworcem ekwipażu. Ekwipaż był zaprzężony czwórką, a powoził nim poczmistrz z Lend, nazwiskiem Rieser. W drugim powozie za cesarzową jechał wielki ochmistrz baron Nopcsa i radzca Linger; w trzecim starszy dyre-

---

89)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Ani, który podał był rękę Ramzesowi, pobladł jak chusta.

Paaker, który mu patrzał prosto w twarz, z trudnością zdołał stłumić w sobie śmiech szyderczy.

Ramzes nie spostrzegł niepokoju namiestnika, gdyż skinął na Menę, aby się do niego zbliżył.

— I z tobą także — rzekł — chciałbym się ostatecznie załatwić, zanim się udam na spoczynek. Ufność swojej wiernej małżonki na twardą wystawiłeś próbę. Ponieważ jednak kocha cię szczerze i sama nie zna, co to niewierność, więc zaufała ci z dziecięcą prostotą, która częstokroć roztropniejszą bywa od rozumu mędrca. Przyrzekłem ci, że spełnię twoje życzenie, jeśli się względem mnie zachowasz jak należy. Mów więc, czego żądasz.

Mena padł na kolana, okrył szatę królewską pocałunkami i zawołał:

— Przebaczenia tylko błagam — nic więcej tylko przebaczenia! Ciężkie było moje przewinienie, wiem o tem. ale byłem wyzwany z urąganiem, widziałem rękę zdrajcy, sięgającą po moję zacną żonę, która teraz wiem to dowodnie, brzydzi się nim jak ropuchą.

— Co to jest? — rzekł król. — Zdaje mi się, że za oknem jęk usłyszałem.

Zbliżył się do okna i wyjrzał, ale nie dostrzegł kwatermistrza, gdyż ten śledził każdy ruch króla, i gdy jęk żałosny wyrwał się z jego piersi, położył się na parapecie.

Mena klęczał jeszcze, gdy Ramzes znów zbliżył się ku niemu.

— Przebacz mi! — wołał — pozwól mi napowrót stać przy sobie na swoim wozie i końmi twymi kierować! Ja żyję i sam siebie cenię o tyle tylko, o ile mnie łaska twoja otacza; królu mój, panie i ojcze.

Ramzes skinął na swego ulubieńca, aby powstał i rzekł:

— Prośbie twej miało się stać zadość, zanim ją wypowiedziałeś. Ja jestem twoim dłużnikiem ze względu na twoję zacną żonę. Jej więc podziękuj, nie mnie. Zresztą wszyscy winniśmy gorąco bogom podziękować. Cóż to za dzień dla mnie szczęśliwy! Powrócił mi was dwóch, przyjaciół, których miałem za straconych, a oprócz tego dał mi jeszcze jednego syna!

Ciche gwizdnięcie dało się słyszeć wśród ciszy nocnej; to był trzeci sygnał Katuti.

Paaker rozdmuchał żagiew, wetknął ją w otwór pod parapetem, i nie bacząc na własne niebezpieczeństwo wyprostował się, nadsłuchując dalej.

— Proszę cię — mówił teraz namiestnik do faraona, — pozwól mi się oddalić. Umiem cenić twoję dobroć, ale trudy dni ostatnich zmogły mnie, ledwie się na nogach trzymam, a straż honorową...

— Będzie pełnił Mena! — przerwał mu król. — Ty zaś kochany kuzynie śpij sobie tutaj spokojnie. Mnie idzie o to, żebym wszystkim pokazał, że odpycham wszelkie względem ciebie podejrzenia. Mena, podaj mi nocną szatę. A jeszcze jedno! Młodość ciągnie do młodości, mój Ani! Bent-Anat wybrała sobie godnego małżonka, mojego zbawcę, Pentaura. Uważano go za człowieka niskiego pochodzenia, za syna ogrodnika, służącego w domu Seti; a tymczasem czegóż ja się to dowiaduję od Ameniego? To jest prawy syn dzielnego nieboszczyka mohara, a ten nikczemny zdrajca Paaker jest dzieckiem ogrodnika! Pewna czarownica z nekropolji zamieniła dzieci. Jestto najpiękniejszy podarek dnia dzisiejszego, gdyż dostawiono już tutaj wdowę po moharze, szlachetną Setchem, a ja byłbym zmuszony wybierać między dwoma wyrokami: albo ją, jako matkę zbiegłego zbrodniarza do etjopskich łomów kamiennych wysłać, albo ją, w obliczu całego ludu, ściąć kazać. Ale, na bogów, co to jest?...

Przez otwarte okno wdarł się do komnaty krzyk przeraźliwy, męską piersią wydany, a zaraz potem głuchy odgłos, jak gdyby ciężar jakiś z wysoka spadł na ziemię.

Ramzes i Mena pospieszyli do okna, ale cofnęli się zaraz przerażeni, gdyż gęsty dym buchnął im w twarz.

— Przywołaj straż! — rozkazał Ramzes.

— Biegnij ty — zawołał Mena na Aniego — ja już drugi raz nie opuszczę mego pana w niebezpieczeństwie.

Namiestnik popędził ku drzwiom jak więzień, który się wyłamał z za kraty, ale niedaleko zabiegł, gdyż jedyne schody prowadzące na górne piętro, zapadły się w jego oczach, zanim zdołał wstąpić na nie. Katuti, podłożywszy ogień wewnątrz pałacu, strąciła je jednem młotka uderzeniem. Ani ujrzał jeszcze powiewającą szatę uciekającej, z zaciśniętemi pięściami krzyknął, na nią po imieniu, a potem wpadł na długi korytarz, na który drzwi z pokojów faraona wychodziły, nie wiedząc sam dokąd on prowadzi.

Straszliwy trzask zapadających schodów skłonił i króla z koniuszym do opuszczenia komnaty.

— Schody na ziemi! To coś na serjo! — rzekł Ramzes obojętnie, wrócił do komnaty i stanął w jednym z okiem, żeby obejrzeć i ocenić niebezpieczeństwo.

Już w północnym końcu pałacu buchały

ktor poczty Klimesch i komisarz pocztowy Posch; zaś w dwóch ostatnich ulokowano cesarską służbę. Mimo deszczu i burzy, ruszył orszak w drogę, i nie zatrzymując się w Lend, dotarł aż do Klamm. Tymczasem deszcz ustał tak, iż można było ekwipaże odkryć. Przednią parę koni wyprzężono, i już tylko jedna para dowiozła Najj. Panią do Hof-Gastein. Tu zmieniono konie. Cesarzowa przez ten czas pozostała w powozie. W Hof-Gastein także nie wiedziano, o którym czasie przybędzie Najj. Pani. — Tuż po 3 kwadransach na 6, orszak dostał się do Bad-Gastein.

Kiedy Jej Ces. Mość zajechała przed zamek kąpielowy, znajdował się właśnie cesarz Wilhelm w swoim gabinecie przy pracy. Odwiedziny spadły nań tak niespodziane, że sędziwy monarcha nie miał nawet czasu zmienić swej toalety i przyjął NPanią w zwykłem ubraniu. Cesarzowa zabawiła w zamku 25 minut, a kiedy potem zmierzała do powrotu, cesarz Wilhelm odprowadził dostojną Panią aż do westybulu. Zgrzybiały monarcha chciał nawet jeszcze zejść po schodach, ale NPani uprosiła go, żeby tego nie czynił ze względu na ostre wieczorne powietrze. Cesarz Wilhelm ucałował tedy rękę Jej Ces. Mości, i serdecznie się pożegnawszy, powrócił do swych apartamentów. Marszałek dworu i domu hr. Perponcher towarzyszył NPani aż do powozu, którym Cesarzowa przyjechała do wili Meran. Ujrzawszy na placu Straubingera NPanią publiczność wzniosła na jej cześć kilkakrotny okrzyk. Po przybyciu do wili Cesarzowa kazała sobie podać herbatę, poczem udała się na spoczynek.

Zapewniają, że NPanu przy zjeździe cesarskim towarzyszyć będzie Kalnoky.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły na utworzenie stypendjów dla wychowańców internatu OO. Zmartwychwstańców we Lwowie, jednorazową zapomogę w kwocie 3000 zł.

Złożenie mandatu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że dr. Stanisław Madeyski, mianowany świeżo profesorem uniwersytetu jagiellońskiego, zamierza złożyć swój mandat posła do Rady państwa z rzeszowskiego okręgu większej własności.

Doktorat. P. Józef Hibl z Dubiecka, koncypient adwokacki w Przemyślu otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

O zgonie Liszta donoszą nam, że przeszłej niedzieli zachorował w Bajrucie na zapalenie płuc. Choroba ta u ludzi wiekowych nigdy prawie nie daje pomyślnej prognozy. Atoli profesor Fleischer, którego pani Cosima Wagner wezwała we wtorek telegraficznie z Erlangen do Bajrutu, zbadał stan chorego i oświadczył, że ma jeszcze pewną nadzieję uratowania chorego mistrza i że tę nadzieję w nim budzi dobre jeszcze fungowanie serca u chorego. Atoli już wczoraj rano nadeszła z Bajrutu wiadomość, że stan zdrowia Franciszka Liszta budzi bardzo wielkie obawy. Onegdaj wieczorem i przez całą noc miał chory halucynacje, a wczoraj przed południem leżał w ciągłej nieprzytomności, po południu zaś skonał, świadomości nie odzyskawszy.

† Ksiądz Walerjan Tomaszewski członek Zgrom. księży Misjonarzy, syn Fr. Tomaszewskiego, redaktora *„Przyjaciela ludu“* zmarł w Beyrucie w Azji. R. i. p.

Weteran. W szpitalu św. Spirydjona w Botuszanach zmarł Jan Kanty Podwysocki żołnierz z r. 1831, z oddziału Kuszla.

Nekrologja. W Warszawie zmarł Korneljusz Wołowski, b. sędzia cywilny, autor cennych rozpraw drukowanych w *Gazecie sądowej*.

Czyn obywatelski. Z Poznania donoszą, iż hr. Branicka zamierza zakupić dobra ziemskie Ryńsk, należące do hr. Józefa Mielżyńskiego, a teraz wystawione na subhastę.

W Samborze wykonano w sobotę dnia 31. lipca wyrok śmierci na Antonim Maniuczaku, liczącym lat 23, skazanym za zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Maniuczak zamordował był starozakonnego karczmarza Altmanna i sługę jego Marję Pałat. Wyrok wykonano w obecności trybunału i w asystencji jednej kompanji wojska.

Nowe pismo fachowe zacznie wychodzić w Warszawie z dniem 1. października. Poświęcone ono będzie sprawom cukrownictwa, gorzelnictwa i piwowarstwa. Redaktorem tego dwutygodnika p. t. *Tellus* będzie p. St. Łoza, wydawcą znany przemysłowiec warszawski Jakób Ehrlich.

Proces Branickich. W Warszawie odbędzie się niebawem ponownie na skutek decyzji kasacyjnego departamentu senatu, proces prokuratorji królestwa z familją hr. Branickich — o sumy, będące w depozycie bankowym. Fundusze te pochodzą z sukcesji po ś. p. Ksawerym Branickim, a rości do nich pretensje aleksandrowski komitet ranionych. Pieniądze rzeczone pozostały z sum, należących niegdyś do komisji edukacyjnej, a zabezpieczonych na dobrach kodeńskich.

Do Wieliczki. W dniu 18. sierpnia odbędzie się jak co roku wycieczka towarzyska w celu zwiedzenia salin wielickich. Kopalnie będą w tym dniu rzęsiście oświetlone — a w programie jest także zabawa tańcująca do której przygrywać będzie muzyka górnicza.

Pożary. W Boryniczach (pow. bobrecki) spłonęło 14 obejść gospodarskich. Namiestnictwo udzieliło pogorzelcom doraźnej zapomogi w kwocie 70 zł. — Pożar w Stobiernej (pow. rzeszowski), zniszczył mienie 21 gospodarzy Starostwo tamtejsze zarządziło składki.

Sekundycje. Z Bełza donoszą nam, że w d. 5 b. m. obchodzić będzie ks. Franciszek Semenetz dr. filozofji i prałat papieskiego dworu, a długoletni proboszcz bełzki, — 50-letni jubileusz kapłański.

Falszerz monety. We Lwowie aresztowano niejakiego Józefa Kuźniewicza, za puszczanie w obieg fałszywych jednoreńskowych banknotów.

Budowa nowego teatru we Lwowie. Komisja wysadzona z łona Rady miejskiej dla sprawy budowy teatru, powzięła trzy zasadnicze uchwały, zdaniem naszem zupełnie racjonalne. Przedewszystkiem uchwalono nie doradzać gminie rekonstrukcji gmachu teatru hr. Skarbka. Rekonstrukcja ta kosztowałaby około 300.000 zł., a przyniosłaby wątpliwe i na czas także niedługi, korzyści. Natomiast uchwalono w zasadzie zaproponować budowę nowego teatru, w którejby uwzględniono zarówno wymagania teraźniejsze co do wygody i elegancji, jak niemniej bezpieczeństwa publicznego. Uchwalono dalej zaproponować Radzie miejskiej, iżby wybrała komitet z prezydentem miasta na czele, któryby się zajął sprawą budowy nowego teatru. Wreszcie uchwalono wnieść, aby od roku przyszłego począwszy, Rada miejska wstawiała corocznie pewną kwotę na fundusz budowy nowego teatru.

Ochronka dla dziatwy stanęła w Staromieściu, ufundowana przez pp. Adamowstwo Jędrzejowiczów, którzy ofiarowali na ten cel — jak donosi *Czas* — przeszło 3000 zł., a przytem zabezpieczyli utrzymanie dla czterech sióstr Służebniczek.

Biedna dziatwa, dotąd na łasce Bożej pozostająca, znajdzie już odtąd opiekę chrześciańską i stosowne dla siebie wykształcenie, — co na korzyść dziatwy, rodziców i całego społeczeństwa naszego wyjść musi. Wdzięczność też ubogiej ludności za tę fundację jest bardzo wielka, a ludność ta czci panią Gabrjelę z hr. Mirów Jędrzejowiczową za wszystkie czyny jej szlachetnej opieki nad ludem, tej opieki, która nie jest jałmużną, ale wspomożeniem w niedoli bliźniego.

Z Kolbuszowej. Prezes tutejszej rady powiatowej Z. hr. Tyszkiewicz zwołuje rokrocznie naczelników gmin i znaczną ilość gospodarzy wiejskich z całego powiatu w celu pouczenia wójtów o obowiązkach urzędów, włościan zaś celem porozumienia się co do potrzeb ludności wiejskiej. Zebrania takie odbyły się w lipcu w Sokołowie i Majdanie; wieśniacy z przeszło trzydziestu wsi i mieszczanie zgromadzili się w obudwóch miejscowościach nadzwyczaj licznie. Chcąc zaś uczcić zasługi prezesa w ciągu ośmnastoletniej jego działalności w powiecie, wyprawiło mu zgromadzenie piękną owację, przy czem urzędy miejskie w Sokołowie i Majdanie wręczyły mu doplomy honorowego obywatelstwa.

Wykryta kradzież. W tych dniach w Warszawie wykryto łupy pochodzące z kradzieży popełnionej jeszcze przed jedenastu laty w Berlinie w mieszkaniu syna następcy tronu pruskiego, księcia Wilhelma. Łupy te w srebrze i kosztownościach, znaleziono w mieszkaniu żydówki R. przy ulicy Topiel, a jako poszlakowanego o spełnienie kradzieży zaaresztowano pewnego Niemca, ślusarza z profesji, poddanego pruskiego. Rewizja i aresztowanie przedsięwzięte zostały przez prokuratora warszawskiego sądu okręgowego wskutek odniesienia się władz sądowych pruskich, które co do sprawców kradzieży otrzymały bezimienną denuncjację.

Handel żywym towarem. W Delatynie uwięziono eleganckiego izraelitę Käufera, który werbował młode dziewczęta na wywóz do Ameryki. Odstawiono go do starostwa w Nadwórnie.

Z Akademji. W dniach 10 czerwca i 10 lipca b. r. odbyły się w Akademji Umiejętności posiedzenia Wydziału historyczno-filozoficznego pod przewodnictwem prof. Dra Zolla.

---

w górę jasne płomienie, nadając jasność dniową nocy, ustępującej już przed świtem.

Południowa strona gmachu była jeszcze nietknięta.

Mena spojrzał na parapet, z którego spadł był Paaker, usiadł na oknie, spróbował nogą czy drzewo mocne i przekonał się, że może unieść nawet kilku ludzi.

Obejrzał się dokoła, wpatrzył się bacznie w skrzydło nietknięte jeszcze od płomieni i nagle krzyknął:

— Ktoś złośliwie podsyca płomienie! Patrz, tam jakiś człowiek uczepiony, podkłada ogień pod drewniane ściany.

Powrócił spiesznie do pokoju dymem napełnionego, pochwycił łuk i kołczan królewski, który sam nad łóżkiem zawiesił, nałożył strzałę na cięciwę, wycelował, a po chwili podpalacz z okropnym krzykiem spadł na ziemię.

Potem znaleziono karła Nemu, ze strzałą koniuszego w samem sercu.

Mena wydobył się powtórnie na zewnątrz i spróbował gzymsu.

Komnatę faraona coraz bardziej napełniał dym i płomienie zaczęły błyskać w szparach podłogi.

Ruch wzmagał się na zewnątrz pałacu i jego wnętrzu.

— Gore! gore! podpalacze! na pomoc! — krzyczał Kaszta, za którym pędził zastęp zbudzonej naprędce straży przybocznej.

Uarda wiedząc, gdzie są komnaty Bent-Anat, wpadła do pałacu, żeby ją ostrzedz.

Król wydostał się za Meną na parapet i wołał na żołnierzy!

— Niech połowa was wejdzie do pałacu i stara się najprzód królewnę ocalić; druga zaś połowa niech nie dopuszcza ognia do skrzydła południowego. Ja będę próbował tam się dostać!

Ale ogień podłożony przez Nemu zaczął już dzieło zniszczenia, i tam już poczęły się ukazywać płomienie, z którymi żołnierze z całych sił walczyli. Krzyki ich mięszały się z syczeniem i trzeszczeniem płonącego suchego drzewa i odgłosem trąb i bębnów budzących wojsko.

Teraz i królewicze ukazali się w oknach. Skręcili oni linę ze swoich płaszczów i spuszczali się po niej.

Ramzes krzyknął na nich dodając zachęty, ale niebawem ujrzał sam, że ma dalszą drogę zapartą, gdyż dosyć szeroki parapet, na którym stał, obiegał wprawdzie cały dom, atoli co dziesięć kroków poprzerywany był odstępami, równającemi się wysokości człowieka. Tymczasem ogień się wzmagał a trzeszczące iskry obsypywały jego i jego towarzysza, niby plewy z szufli wiejącego zboże młocka.

— Naznoście tutaj słomy! — rozkazał Ramzes — tylko skok na dół może nas uratować!

Jasne płomienie buchały z komnaty królewskiej: wracać do niej było niepodobna; ale ani Ramzes ani Mena nie stracili ducha.

Gdy Mena ujrzał, że jedynasty królewicz stanął na ziemi, złożył ręce przy ustach niby tubę, i krzyknął na Ramerego, który naostatku zabierał się spuścić po linie.

— Sciągnij linę w górę i zatrzymaj ją w całości, dopóki do ciebie nie przyjdę!

Rameri posłuchał tego rozkazu, a zanim król był w stanie temu przeszkodzić, Mena przeskoczył już odstęp rozdzielający jednę część parapetu od drugiej.

Królowi i patrzącym na to królewiczom krew zakrzepła w żyłach, gdy Mena po raz wtóry uczynił skok straszliwy. Najmniejsze uchybienie groziło mu tą samą śmiercią, jaką poniósł wróg jego śmiertelny Paaker.

Podczas gdy wszyscy obecni patrzyli oddech wstrzymując, gdy oprócz syczenia płomieni, trzaskania drzewa, głuchych odgłosów zapadających się belek i dalekiego śpiewu kapłanów zbliżających się ku pożarowi, cisza uroczysta zapanowała dokoła, Nefert, zbudzona przez małego Szerau, klęczała i modliła się gorąco. Oczy jej śledziły każdy skok jej małżonka, a usta zagryzła do krwi, żeby nie krzyknąć.

Czuła, że to co on robi jest szlachetne i wielkie, i że byłby zgubiony, gdyby coś na chwilę odwróciło jego uwagę od strasznej drogi, którą przebywał.

Nareszcie stanął obok Ramerego, obwiązał się w pół jednym końcem liny a drugi dał Rameremu i gotował się do nowego skoku z powrotem.

Nefert zatkała sobie usta rękami, żeby nie krzyknąć i zamknęła oczy. Gdy je otwarła, Mena już przeskoczył był jeden odstęp, i drugi skok udał mu się szczęśliwie. Przy trzecim Ramzes podał mu rękę, zabezpieczając go od upadku. Gdy odwiązawszy koniec liny od pasa, przytwierdzał go do jednej z belek, król mu pomagał.

Wtedy Rameri puścił drugi koniec liny i poszedł w ślady Meny.

Wyćwiczonemu w gimnastycznych igrzyskach w domu Seti królewiczowi udały się również straszliwe skoki i niebawem potem faraon dotknął stopami zbawczej ziemi.

Za nim poszedł Rameri a w końcu Mena, któremu ukochana żona pot z bijących skroni otarła.

Ramzes pospieszył zaraz ku północnemu skrzydłu pałacu, w którym mieszkała Bent-Anat.

Znalazł ją w najlepszem zdrowiu ale z załamanemi rękami, gdyż młoda jej ulubienica Uarda, obudziwszy ją i uratowawszy przy pomocy ojca, sama w płomieniach zniknęła.

Kaszta biegał około płonącej ściany zewnętrznej, targał włosy, i już to wołał głośno dziecko swoje po imieniu, jużto nadsłuchiwał, oddech wstrzymując.

Na los szczęścia wdzierać się wewnątrz straszliwego żaru, byłoby czystem szaleństwem.

(C. d. n.)

Na posiedzeniu z dnia 10 czerwca przedstawił prof. Dr. Zakrzewski wiadomość o rodzinie kardynała Hozyusza, która będzie drukowaną na czele drugiego tomu korespondencji kardynała, a z której okazuje się iż kardynał miał ośmioro rodzeństwa, mianowicie dwoje rodzonych: brata Jana i siostrę Annę za Hektorem von Watt, kupcem krakowskim, oraz sześcioro przyrodnich, z tych troje pierwszego małżeństwa matki z Erkardem Schlakierem i troje z drugiego małżeństwa ojca z Brygidą Gleywiczówną, przez które to rodzeństwo wszedł w powinowactwo z rodzinami patrycjuszów krakowskich: Decyuszów, Krupków, Danielów, Mornsteinów i Beerów.

Na posiedzeniu dnia 10 lipca czytał Dr. Abraham rzecz pod tyłem: „Proces inkwizycyjny w ustawach Innocentego III. i w nauce spółczesnej.„ Za twórcę procesu inkwizycyjnego uchodzi powszechnie

[illegible] postępowania kościelnego, że wreszcie nie była obcą prawu rzymskiemu, które tak często kościelnemu na wzór służyło, przyjść należy do przekonania, że w samej wspólności zasady nie można wnioskować o pochodzeniu. Szerszą i pewniejszą podstawę badania może dać jedynie forma procesu inkwizycyjnego, tem bardziej, że forma w ogóle, jako rzecz konserwatywna, może częstokroć bardzo długo nawet przechować ślady swego pierwotnego pochodzenia. Ponieważ jednak forma procesu inkwizycyjnego tak, jak się przedstawia za czasów Innocentego III, które muszą tutaj służyć za punkt wyjścia, w literaturze w głównych tych rysach i to prawie wyłącznie na podstawie źródeł w *Corpus juris canonici* zawartych, jest określoną, ponieważ nadto stosunek pierwotny tego procesu do procesu denuncjacyjnego, o ile denuncjacja może dać powód do przedsięwzięcia inkwizycj', mylnie dotąd był pojmowany, przeto należało raz jeszcze szczegółowo nad tą formą się zastanowić, uwzględniając nadto inne akta urzędowe Innocentego III, tudzież współczesną mu naukę, aby zdać sobie dokładnie sprawę z tego, w jakich punktach Innocenty III uznał za stosowne proces inkwizycyjny bliżej unormować, a co należy odnieść do wpływów obcych, czy też wzorów wcześniejszych lub wpływów nauki.

Z owej formy zaś okazuje się, że takowa w punktach, których ani nauka nie dotykała, ani Innocenty III. nie normował, wykazuje pewne właściwości, które każą się domyślać innego jej pochodzenia, aniżeli dotychczas sądzono. Oprócz wielu innych, dwie właściwości są tu nader ważne, a mianowicie oznaczenie procesu inkwizycyjnego, jako *persecutio civilis*, i kara właściwa w tym procesie, *amotio ab administratione*, którą Innocenty III. nawet wkrótce zmienić musiał. Ponieważ obie te cechy z celem procesu inkwizycyjnego zupełnie nie licują, przeto były dotąd niezrozumiałe, a to. tem bardziej, że usprawiedliwienie ich, choćby nawet przez analogję z zwyczajnym procesem cywilnym kościelnym, co także czynić usiłowano, nie moze do żadnego doprowadzić celu. Można to jedynie wytłómaczyć, odnosząc je do jakiejś formy procesowej, już przed Innocentym III. istniejącej, z której on mógł był wziąć wzór lub ją do swoich celów nagiąć. Forma taka, w której te cechy i inne jeszcze niemniej charakterystyczne odnaleźć się dadzą, istniała rzeczywiście, a ślady jej posiadamy w kilku listach Aleksandra III. — Listy te dotyczą spraw, gdzie chodzi już o *delapidatio*, jużto w ogóle o majątek kościelny, który z jakiegokolwiek innego powodu doznał uszczerbku, czy to przez zły zarząd osoby zarządzającej, czy z innych od niej niezawisłych powodów. Forma postępowania, jakie w tych razach przeprowadzono, jest zupełnie podobna do formy późniejszego procesu inkwizycyjnego, posiada jednak charakter postępowania cywilnego skarbowego, a nie karnego.

Skoro jednak weźmie się na uwagę powyższe charakterystyczne cechy procesu inkwizycyjnego, z których można się domyśleć, że proces ten na jakiejś formie procesu cywilnego się oparł, przeto tem bardziej prawdopodobnem się staje przypuszczenie, że forma procesu inkwizycyjnego zaczerpnięta została z procesu cywilnego skarbowego, jaki się toczył w sprawach, w których chodziło o prawa majątkowe kościoła, gdzie zwierzchnik najwyższy z mocy swego prawa musiał z urzędu występować przeciw członkom hierarchji, prawa te — czy to z winą, czy bez winy własnej — naruszającym; że więc Innocenty III o tyle był orygiualnym, że owę właśnie formę procesową zmienił na formę procesu karnego.

Jeśliby zaś chodziło jeszcze o dalsze pochodzenie i dalszą analogję, to takowej ani w obrębie prawa kościelnego, ani rzymskiego znaleść nie można; prawdopodobną jest tylko jedna analogja, a to z procesem skarbowym frankońskim, wykazującym podobieństwo nietylko zasad, ale i niektórych form postępowania.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabierał głos prof. dr. Zoll.

Z kolei Karola Ludwika. Rekurs kolei Karola Ludwika wniesiony przeciw orzeczeniu ministerstwa handlu w sprawie podwyższenia taryfy na nowej sieci dróg, został odrzucony. Towarzystwo kolei Karola Ludwika będzie musiało przeto ograniczyć się do podwyższenia taryfy tylko na dawnej sieci swych dróg, w tym względzie bowiem niema ministerstwo handlu żadnej ingerencji. Akcja towarzystwa podjęta w celu ustanowienia niższej taryfy dla oleju skalnego importowanego z Rosji pozostała jak dotychczas bez rezultatu. Ministerstwo handlu zbadało odnośne podanie kolei Karola Ludwika, atoli w interesie krajowej produkcji nafty uczuło się zniewolonem wezwać kolej Karola Ludwika, ażeby przedłożone zniżenie taryfy przerobiła w tym duchu, izby taryfy dla galicyjskiego przemysłu naftowego nie wypadły niekorzystniej aniżeli dla rosyjskiego importu. W obec tych okoliczności zdaje się nader wątpliwem, ażeby kolej Karola Ludwika zechciała przyprowadzić zamierzoną budowę rezerwoaru naftowego, zwłaszcza gdy jeszcze występują w tym względzie na jaw rozmaite trudności stawiane ze strony Północnej kolei Ferdynanda, mające uzasadnienie swoje w koncesji tej kolei. Zresztą przypomnieć należy, że Kolej Karola Ludwika już z góry nieobiecywała sobie istotnego wpływu na dochody, które z pomienionej transakcji dla towarzystwa wyniknąć mogły.

Rada Zawiadowcza kolei Karola Ludwika odbyła w dniu 31. z. m. zwykłe miesięczne posiedzenie na którem omawiano rozmaite projektowane przez towarzystwo zmiany taryfowe. Dyrekcja Towarzystwa uczyniła żądość wezwaniu ministerstwa handlu o takie — jak powyżej wspomniano — przerobienie taryfy dla rosyjskiego importu nafty, ażeby przemysł galicyjski naftowy nie czuł się pokrzywdzony — zastrzegła sobie jednak odpowiednie uregulowanie taryf w drodze refakcji w tych wypadkach, w których dla rosyjskiego importu via *Granica* miałyby być ustanowione niższe taryfy.

Na temże posiedzeniu odczytano reskrypt ministerstwa handlu zatwierdzający przerobione, interesom galicyjskiego przemysłu naftowego zupełnie odpowiadające taryfy, odrzucające jednak wszelkie t. zw. regulowanie w drodze refakcji. Co do projektowanego w Podwołoczyskach rozerwoaru naftowego, budowy jego nie rozpoczęto jeszcze, dotychczas niema bowiem jeszcze pozwolenia rządu. — W sprawie sporu konsorcjum Knauer-Gross-Loewenfeld-Ziembicki z koleją Karola-Ludwika o odszkodowanie odczytano wyrok sądu polubownego. Wspomniane konsorcjum zniżyło, jak już donieśliśmy, pretensje swoje do sumy 200.000 zł. Sąd polubowny przyznał jednak — jako dodatkowe pretensje — tylko połowę tej sumy t. j. 100.000 zł. W końcu posiedzenia podano do wiadomości, że Towarzystwo poczyniło stosowne kroki, ażeby uzyskać odpowiednie podwyższenie zatwierdzonego przez państwo kapitału zakładowego kolei lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej.

„Stryj odbudowujący się“. Otrzymujemy następującą korespondencję ze Stryja:

„Jadąc ze Lwowa do Bolechowa, skorzystałem z dłuższego przestanku w Stryju (47 minut) i zwiedziłem powstające z gruzów miasto. Podczas jazdy, chociaż linja kolejowa pociągnięta jest równolegle

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

Zresztą uwaga wszystkich była skierowana na posiadaczkę sera. Ta dama w ciągu naszej rozmowy o mieszkańcach Val de Puiz, wcisnęła się w kąt i zarzuciła wełniany szal powyżej uszu z widocznym zamiarem niesłuchania tego, co mówiliśmy.

Ale musiała przecie coś usłyszeć, bo nagle zerwała chustkę i odsłoniła zaczerwienioną twarz, której dwoje oczu ciskało gromy. Byliśmy już przygotowani na straszliwy wybuch wściekłości, więc też tem bardziej zdziwiliśmy się, gdy dama drżącemi usty ostro lecz chłodno, bez śladu uniesienia, rzekła tylko:

— Mój panie, będzie tego już dosyć!

Vis-a-vis odparło:

— Nie, tego wcale nie będzie dosyć!

Nie zważając na te słowa, Notre Dame du fromage mówiła dalej:

— Jestem wdową Forgeron z Val de Puiz.

— A ja właścicielką Vigneron-Dufond z Grenoble.

Nastąpiła teraz bardzo zabawna s ena.

Wdowa Forgeron mówiła jedynie do Teodora i dzierżawcy, a jej słowa padały mroźne i zabójcze, jak grad, podczas gdy słowa pani Vigneron Dufond były podobne do wytrysku gorącego źródła. Mięszanina temperatury tych dwóch prądów przedstawiała się jeszcze pocieszniej skutkiem tego, że teraz także White (piesek) ożywił się i podczas gdy Black spoczywał już na plecach jednej zapaśniczki, drugi piesek dopóty nie przestał się kręcić, dopóki nie osiągnął pleców drugiej. Z tych stanowisk tedy Black i White radośnie szczekały ku sobie, podczas gdy dwie panie zaszczycone ich sympatją, równocześnie taką prowadziły rozmowę:

— Mój panie, dość już tego będzie, — mówiła jedna. — Jestem wdową Forgeron. Kobiety uchodzą zwykle za skłonne do plotkarstwa, a tymczasem przekonywam się, że mężczyźni jeszcze większe znajdują w plotkach upodobanie. Jakiem prawem, mój panie, ganisz to, co zarządziłam w zaciszu rodzinnem? Co mogę ja obchodzić pana? Co obchodzi pana moja siostrzenica? Jestto poczciwe dziewczę, które z pewnością po chrześcjańsku wychowałam. Za kogo ona pójdzie za mąż, to wiadomo tylko Panu Bogu, ale jestem pewna, że nie za żadnego nędzarza. Ja zakosztowałam nędzy i moja siostrzenica zakosztowała jej także. Dla tego wcale nie potrzebuję zmuszać jej do tego, aby nie poślubiła kogoś, kto nie miałby grosza. Ona nie uczyni tego nawet bez mojej przestrogi O nie! Ale pocóż mówię to panu? Pan nie masz żadnego prawa do tego, abym ci dawała jakiekolwiek wyjaśnienia. Tylko jedno jeszcze: cała bajka o psie jest prostem kłamstwem, kłamstwem tak wielkiem, jak ta Blanketa.

— Ale ser jest niestety prawdą, madame — przerwało jej vis-a-vis, napróżno siląc się o podniesienie bochenka. — Tłuste plamy na mojej sukni są także prawdą, straszliwą prawdą, madame. To piękna historja, aby w drodze, za własne pieniądze narażać się na takie straty. Oto już po mojej sukni! Madame, zapłacisz mi odszkodowanie. Nie myśl pani, że po to tu jadę do Chamounix, aby dać sobie przez panią poplamić moję czarną suknię. Woźnica! proszę zatrzymać konie. Muszę sprowadzić sędziego pokoju, a choćby nawet i żandarmów...

W istocie powóz zatrzymał się; — wjechał mianowicie na główny plac Bonneville'u.

Ożywiona atmosfera miasteczka rozegnała ciężkie chmury, rozpostarte nad Blanketą. Ser wsadzono do pudła w powozie, właścicielka jego znowu się uspokoiła a skargi i narzekania damy z Grenoble, przebrzmiały bez echa w bałasie przekupniów, którzy otoczyli wóz, ofiarując podróżnym za mierną cenę rozmaite artykuły żywności.

Ale zabawny epizod z serem i jego właścicielką wpłynął nieco deprymująco na humor mego przyjaciela. Od Bonneville do Saint-Gervais, rozmawiał półgłosem z dzierżawcą, lub bawił się z Blackiem i Whitem, co widocznie bardzo pochlebiało właścicielkom piesków. W Saint-Gervais postanowiliśmy razem z obiema Angielkami i z dzierżawcą, wybrać się na wycieczkę do echa.

Przy stole w Saint-Gervais szukaliśmy za przepowiedzianą muchą, a ja byłem właśnie tym szczęśliwcem, któremu ona się dostała, na co przez aklamację obrało mnie towarzystwo „królem migdałowym“.

Po południu pojechaliśmy dalej doliną Arwy i w półtorej godziny dotarliśmy do Val de Puiz. Zamarły dom stał i teraz pustką, drzwi były zamknięte, okna zabite deskami. Wielka tablica umieszczona między pierwszem, a drugiem piętrem i mająca na sobie napis *„Grand Hôtel des Quatre Vents“* wyrwała się u jednej strony z klamry i zwisała prostopadle na dół.

Na przeciwko tego domu stał słup, który olbrzymią ręką, odmalowaną wedle natury wskazywał ku dolinie; ręka trzymała tabliczkę z napisem: „Do hotelu du l'Echo“.

Wysiedliśmy i dawszy rozkaz woźnicom, aby z bagażami jechali dalej do Chamounix, sami pieszo puściliśmy się w drogę przez mały mostek nad Arwą Tu na pniu ściętego drzewa z odkrytą głową, z fajką, zapatrzony bezmyślnie przed siebie, siedział ten sam młodzieniec, którego widziałem przed pięciu laty.

— Głuchoniemy! — zawołałem mimowolnie.

— François Ivo — rzekł dzierżawca.

Chciałem doń przemówić, ale potem namyśliłem się inaczej. Korzystając z przywilejów migdałowego króla zakomenderowałem moim towarzyszom:

— Naprzód! Ani pisnąć!

Poprzednim razem on się popisywał dumą, teraz chciałem mu ja odpłacić pięknem za nadobne.

Tak przeszliśmy gęsim szeregiem obok niego; on ani się nie ruszył. Szliśmy dość szybko i w milczeniu, bo trzeba było piąć się dobrze do góry. Co kilkadziesiąt kroków spotykaliśmy nowy słup z ręką wyciągniętą i z tabliczką uwielbiającą zalety hotelu du l'Echo.

(C. d. n.)

do głównej osi miasta, nie można zobaczyć szkód, zrządzonych pożarem. Stryj przedstawia się z tej strony tak samo, jak dawniej: wygląda na ogromny ogród. Tylko gdzieniegdzie połyskują jasne plamy, jedne złocistego koloru, inne czerwone. Są to dachy już odbudowanych domów.

Jednego przykrego wrażenia doznaje się na widok wieży farnej, przykrytej prowizorycznie drewnianym daszkiem. Stara ta wieżyca z swą równie starą nakrywą, nadawała widokowi Stryja niezwykle sympatyczne wejrzenie.

Widać ją było już zaraz za Bilczem-Wolicą, jak przez mgłę, a od Uherska zupełnie wyraźnie. Teraz oko próżno szuka tego drogowskazu...

Jak z okien wagonu, tak i z dworca kolejowego nie można poznać, że tak niedawno przeszedł tędy płomienny anioł zniszczenia. Część przyległa do dworca ocalała prawie zupełnie, a piękna aleja ulicy kolejowej, kilka kamienic (po lewej stronie od wjazdu) i drzewa sadów, zakrywają śródmieście, najsrożej dotknięte klęską. Ale już u wychodu z ulicy kolejowej, czy udamy się ku rynkowi, czy też na ulicę Pańską, spotyka oko na każdym kroku ślady strasznej katastrofy.

Niejeden z dobrze znanych przechodniowi domów leży teraz jeszcze w gruzach, inne znowu przybrały odmienną, niż dawniej postać. Wąskie zaułki przedstawiają się niemal tak samo, jak zaraz po pożarze: zniszczone do szczętu, a na środku rynku stoją stosy gruzu zwiezionego z powalonych domów. Pomiędzy kawałkami cegieł widać tu i ówdzie ciemniejszą, a miejscami także przezroczystą bryłę; ogień bowiem był tak silny, że szkło i żelaziwa topiły się, jak gdyby w hucie.

Dotychczas stanęło około 100 nowych domów; w ich liczbie 20 kamienic jednopiętrowych na rynku. Komisarz rządowy p. Michel, wraz z swym pomocniczym personalem nie zasypia gruszek w popiele. Nowe domy w mieście pokryte są blachą, a niektóre czerwonemi dachówkami. Odbudowanie postępuje wedle planu, w którym troskliwie przestrzegano przepisów policji budowniczej i wymagań ostrożności.

Co się tycze kościoła, to pracą około jego wskrzeszenia kierować ma prof. Zacharjewicz. Starożytna świątynia, która doświadczyła już na sobie srogość siedmiu pożarów, ma być wydźwignięta z popiołów w ten sposób, aby odzyskała dawne cechy swej budowy. Zrazu chciano ją rozszerzyć, ale pietyzm wziął górę nad praktycznością. I słusznie: — Szkoda byłoby tak starożytnego zabytku zepsuć przeróbką. Będzie on najmilszy sercom pobożnych, jeśli powstanie w szacie najpodobniejszej do tej, którą miał przed pożarem. Zresztą jak już teraz przebąkują, będzie można kiedyś wznieść drugi kościół, skoro się okaże tego potrzeba.

Ruch panuje ogromny. Wszyscy krzątają się jak mrówki około podniesienia miasta z ruiny. — I widno teraz, że pod wpływem pierwszego przerażenia podyktowana obawa, aby Stryj nie zniknął na zawsze z powierzchni świata, była bezpodstawna. Spadło na to miasto niewątpliwie okropne nieszczęście, ale potrzeba się pocieszać, że kiedy litość tak hojnie posypała ofiary, aby zgłodniałych nakarmić, chorych uleczyć, pozbawionym dachu dać przytułek i kiedy teraz pod energicznem kierownictwem rządu akcja odbudowcza rozwija się tak pomyślnie — to kto wie, czy nieszczęście, z ogólnego biorąc je stanowiska, nie wyjdzie Stryjowi na dobre. Tak jak dotąd rzeczy stoją, powróci on już co najpóźniej za dwa lata na dawną stopę, a nie ma wątpliwości, że szybko potem pocznie się rozwijać i wzrastać. — Milion w gotówce coś znaczy, zaś taką właśnie sumę uzyskano dla pogorzelców stryjskich, jeśli się zsumuje składki (260 tysięcy złr.), należytości asekuracyjne i bezprocentową zaliczkę ze skarbu państwa.

Także nowa linja kolejowa (Stryj-Munkacs) przyczyni się zapewne nie mało do podniesienia miasta. Można więc Stryjowi z góry gratulować świetnej przyszłości.

Stosunki powróciły już do normalnego stanu. Nawet drożyzna ustąpiła miejsca zwykłym cenom. Kupców większa część mieści swe materjały jeszcze dotąd w prowizorycznych sklepach (budki drewniane) na dawnej targowicy. Wkrótce jednak zostanie to miejsce opróżnione, aby targi mogły się odbywać swobodnie.

Podczas lata bawiło tu na świeżem powietrzu zwykle bardzo wiele kąpielowych gości. Oczywiście tego roku prawie ich nie ma. Ruch wyjazdowy skierował się natomiast głównie do Bolechowa, najpiękniejszego na tej linji miasteczka, położonego u stóp Beskidu.

Ale niech-no Stryj przyjdzie do dawnego stanu, a z pewnością ruch ten obierze go sobie znowu za najważniejszy punkt wytyczny. Składają się bowiem na to wszystkie warunki, jako to: świeże górskie powietrze, wyborna kąpiel rzeczna i wygoda, którą zawsze łatwiej znaleść w większem, niż w mniejszem mieście.

Z Kołomyji nam piszą pod datą wczorajszą: „Pomimo usilnych zabiegów, ażeby wiec przybrał olbrzymie rozmiary i był wielką manifestacją złego humoru nafciarzy z uchwały Koła Polskiego, jednakże rzecz spełzła prawie na niczem. A jak były silne zabiegi, to możecie ztąd powziąć wyobrażenie, że nietylko ze Lwowa, ale nawet z Wiednia wysłano ajentów do agitacji. Jeden z tych ajentów, znany dziennikarz, publicznie się chwalił, że go przysłała osoba bardzo wysoko postawiona w hierarchji urzędniczej. Mieliście więc zupełną rację, gdyście pisali, że za tłumem nafcianym stoją sprytni reżyserowie, którzy ten tłum poruszają, podniecają, szczują, a w kraju wichrzą, aby swojej prywatnej dogodzić zemście.

A chcecie teraz mieć pojęcie, jak wyglądał wiec? Oto wyobraźcie sobie tłum chłopów huculskich, w swoich dzikich strojach i parobków kopalnianych, a na tle tego tłumu rysujące się postacie kilkunastu nafciarzy, kilku ajentów i trochę przez ciekawość zgromadzonej szlachty okolicznej. Takie to zgromadzenie, według przekonania aranżerów wiecu, miało decydować o uchwale Koła Polskiego! — było kompetentnem do wydania sądu o tem, co uważała za właściwe uchwalić najwyższa reprezentacja kraju.

P. Szczepanowski, z łaski księcia pana wybrany posłem, nie miał na tyle taktu, aby się usunąć od zbiorowiska, które miało wydać sąd nieprzychylny o tem ciele politycznem, do którego on wejdzie wkrótce. Miał więc mowę, w której hucułom i parobkom dowodził, że zabiegi nafciarzy o podwyższenie cła od nafty i o idące za tem podrożenie tej nafty, nie są robione w celu wzbogacenia nafciarzy, ale tylko dla dobra kraju. Z tego wysnuł wniosek, że należy wznieść okrzyk na cześć marszałka Zyblikiewicza, bo skoro wspomniane będzie to sympatyczne dla każdego Polaka nazwisko, natenczas wszyscy uwierzą, że nafciarzom nie o własne dochody idzie, ale o filantropię.

Naśladując Gorliczanów uchwalił i ten wiec wyrazy admiracji dla tych posłów, którzy zerwali solidarność Koła, ale że obawiano się po raz drugi deptać dla miłości nafty nasz polityczny dogmat, więc na wniosek p. Klemensa Postruskiego uchwalono tylko wyrazić „podziękowanie tym posłom polskim w Radzie Państwa, którzy spełnili swoję powinność". Nic nie przesadzam, taka bowiem była urzędowa stylizacja tego wniosku. A huculy i parobki, jeżeli umieją myśleć logicznie, musieli z tego wysnuć wniosek, że byli i tacy posłowie polscy w Radzie Państwa, którzy nie spełnili swojej poselskiej powinności. Śliczna dla nich edukacja polityczna! Piękna zaiste szkoła politycznego wykształcenia, jaką ci panowie zakładają w Kołomyi dla naszego ludu. Kraj zaś ma stąd wiedzieć, że tylko ci posłowie polscy spełnili swą powinność, którzy zerwali solidarność Koła.

Pomijam inne mowy chłopów, żydów i oficjalistów fabrycznych i zanotuję jeszcze, że p. Szczepanowski miał drugą mowę, o wiele lepszą od pierwszej, bo wykazywał w niej szkody, jakie przynosi fiskalizm krajowi; i że p. Izydor Torosiewicz wniósł propozycję, aby petycjonować dalej w Izbie Panów i w Izbie posłów, a także w Sejmie. Poczem wzniesiono okrzyk na cześć Najjś. Pana i wiec o 4tej zamknięto.

Ogółem biorąc wiec był przyzwoitszy niż gorlicki, było więcej taktu i doświadczenia. Widać, że aranżerowie nauczyli się czegoś w ciągu tych dwóch tygodni, więc dowiedzieli się, że nie wypada przekraczać granic, jeżeli się nie chce wystawiać na śmieszność. Ale sama rzecz, samo zwołanie wiecu, było komicznem. Bo czyż ci panowie sądzą, że petycja w sprawie, w której rozstrzygają cyfry i interesa materjalne, nabierze przez to znaczenia, że ją uchwaliło tysiąc hucułów i parobków?"

Ze sportu. Siódmego dnia gonitw w Moskwie do gonitwy o nagrodę 1000 rubli, dla trzyletnich z wagą porównawczą, stanęło siedmiu kandydatów, zpomiędzy których wyszedł zwycięsko „Good Devil" hr. Krasińskiego z nagrodą 954 rubli; „Madame Bossé" pana L. Grabowskiego była dopiero czwartą. „Fine Mouche" i w tym dniu poszła znów do startu; ale ponieważ nikt się nie znalazł, ktoby chciał być pobitym, przeto sama jedna małym galopem obiegła szranki po nagrodę peterhofską 945 rubli.— Sześciu dobrych szermierzy stanęło do walki o nagrodę zachęty. Ogólnym faworytem był „Gram" pana L. Kronenberga, który niestety zawiódł oczekiwania, przychodząc dopiero piątym, podczas gdy „Sasin Grabowski" pana L. Grabowskiego trzecie zajął miejsce.

„Seaking" p. Komierowskiego, jeżdżony przez właściciela, w gonitwie panów był czwartym i ostatnim; natomiast „Szczęsny" pod p. St. Wotowskim wygrał znowu „hurdle race" 259 rubli.

Milionowy stryjaszek. W tych dniach do domu państwa B. w Warszawie zgłosił się jakiś jegomość, a widząc się z gospodarzem domu zaczął rozpytywać o stosunki rodzinne zmarłego ojca, braci i o resztę rodzeństwa. Gdy zdziwiony tem pan B. zażądał bliższego objaśnienia, przybyły oświadczył, że przysłanym jest umyślnie z Syberji przez stryja pana B., posiadacza wielkich zakładów przemysłowych, a przytem właściciela kopalni złota i że stryj jako człowiek bezżenny, a przytem słabowity, cały swój majątek chce przekazać synowcom. Jakkolwiek pan B. wiedział o tem, że jedyny brat ojca od 50 ciu lat mieszkał na Syberji, jednakże nie znając go, a nawet nigdy nie korespondując, przytem słysząc często lub czytając o mniemanych amerykańskich miljonowych stryjaszkach, nie bardzo też wierzył nieznajomemu. Tymczasem ów plenipotent pokazał piśmienny dowód, a przytem przekaz pieniężny na podróż na wypadek, gdyby synowcy chcieli natychmiast do stryja wyjechać. Na takie przedstawienie, pan B. telegramem wezwał dwóch swoich braci mieszkających na prowincji, a po przybyciu tychże uradzono, że jeden z braci bezzwłocznie pojedzie, a następnie jeżeli wszystko tak się okaże, jak nieznajomy objaśnił, to wszyscy z rodzinami udadzą się nad Amur... Tradycyjni stryjaszkowie miljonerzy istnieją więc jeszcze...

Z Afryki. Żołnierz wojsk francuskich w Algierze, Józef Zagórski, dawny obywatel ziemi płockiej, zorganizował na małą skalę wyprawę do wnętrza Afryki. Z ogłoszeń w *Gaulois* dowiadujemy się, że Zagórski liczy na udział Anglików, a tem samem i na ich pomoc materjalną w tem przedsięwzieciu.

Podróż pantofla. W Warszawie na jednej ze scen ogródkowych wystawiono pod tym tytułem trzyaktową farsę pióra pp. Trapszy i Simona, która — jak donoszą tameczne pisma — ogromne znalazła powodzenie.

Fabuła jest taka:

Pan Erazm Luliński, poczciwy, lecz nieco safandułowaty wdowiec, ożenił się powtórnie z młodą i kochającą go kobietą, której jednak do zupełnego szczęścia przeszkadza to tylko, że mąż nie jest „panem w domu", owszem jest zbyt pobłażliwym, nie zazdrosnym, a stąd wedle jej przekonania mało o nią dbającym.

Pragnie więc obudzić w nim zazdrość; w tym celu nawiązuje romans z kuzynkiem Dudkiewiczem, zawiadamiając męża jednocześnie sama o wszystkiem za pomocą udanych bilecików miłosnych, podrzucanych umyślnie w tabakierki męża, w pudełka z cygarami, oraz w pantofelki.

Kuzynek daje się wziąć na ten lep, ale co do męża środek ów niestety chybia zupełnie celu, albowiem poczciwe człowieczysko — pomimo podszeptów „serdecznego" przyjaciela — stara się ukryć swoję mniemaną hańbę i pozbyć się za jakąbądź cenę dowodów takowej, to jest owych bilecików wkładanych w pantofelki.

Wywiązuje się stąd szereg zabawnych scen i sytuacyj, albowiem owe pantofle ustawicznie wędrują, co też dostarcza tytułu samej krotochwili.

Dla chleba. — Kabalarka — pisze *Kurjer warszawski* — obchodząca domy w kostjumie cyganki dla wróżenia, jest istotnie oryginalną osobą. Pewna pani która miała sposobność bliżej ją poznać, opowiadała nam ciekawe szczegóły o tej zaimprowizowanej wróżce.

Przybyła ona w roku zeszłym do Warszawy z zamiarem zarobkowania jako nauczycielka, gdyż ukończyła pensję w Galicji. Brak patentu i trudność w złożeniu egzaminu stanowiły przeszkodę w otrzymaniu lekcyj. Sierota, bez opieki i bez stosunków, z konieczności wzięła się do igły. Nędzny to był zarobek, starczący zaledwie na suchy kawałek chleba i dający sposobność właśnie z powodu owej nędzy do różnych pokus.

Dziewczę jednak pozostało uczciwe, chociaż zdrowie przy nadmiernej pracy i złem odżywianiu mocno ucierpiało. Podczas grudniowego kiermaszu, urządzonego w arenie cyrkowej, panna X. — namówiona przez jakąś towarzyszkę — udała się na tę tanią zabawę i przyglądając się zaimprowizowanym kabalarkom, które tak tłumnie w swej lustrzanej szatrze były nawiedzane, powzięła myśl zajęcia się wróżeniem.

Młoda, dość przystojna, przytem niepozbawiona sprytu i dowcipu dziewczyna, energicznie się wzięła do spełnienia powziętego zamiaru. W tym celu odwiedziła kilka rutynowanych wróżek z rzemiosła, przeczytała parę podręczników, dotyczacych kładzenia kabały, i wreszcie za oszczędzone mozolnie pieniądze sprawiła sobie oryginalny kostjum wróżki.

Początek odrazu był pomyślny, a nieśmiałość ustępowała.— Pomysłowa dziewczyna już od dwóch miesięcy, porzuciwszy zajęcie szwaczki, zajmuje się wróżeniem z kart i z ręki, a to jej bez wielkiego trudu przynosi kilkadziesiąt rubli miesięcznie. — Energiczna wróżka sprowadziła już matkę staruszkę, którą otoczyła opieką i wygodami. Zajęcia swego wcale serjo nie traktuje, ale wzięcie ma ogromne. Zawdzięcza to dowcipnemu przedstawianiu rzekomej

przyszłości i inteligentnemu wyrażaniu się, które ujmuje nawet prostaczków.

Za uczciwe i moralne prowadzenie się oryginalnej kabalarki osoba komunikująca nam powyższe szczegóły jak najsolenniej ręczy.

Miljonowy spadek. Przed paru dniami na Podolu rosyjskiem we wsi Jurkówce umarł Marjan Sulatycki. Zostawił majątek składający się z 20 folwarków i 60.000 dzies. ziemi. Spadkobiercami nieboszczyka są: Mańkowscy, Kocijescy i Zielińscy. — Sulatycki był postacią typową. Zrażony do świata, nigdzie nie bywał i z nikim się nie komunikował. Zamknął się w swoim majątku przed 45 laty z włościanką Motrą, z którą spłodził kilkoro dzieci i wychylał się na świat dla prowadzenia licznych procesów, gdyż był to procesowicz zawołany. Chociaż żył niezmiernie oszczędnie, dochody z majątków zabierała Motra i pochłaniały procesa. W mieszkaniu prócz jednego biletu 2 emisji nie znaleziono ani grosza, tak że koszta pogrzebu 1000 rs. zapłacił jeden z sukcesorów p. Wacław Mańkowski. — Majątki dawały mu rocznego dochodu 84.000 rubli. Przy dobrej administracji mogłyby dawać nierównie więcej. Był to człowiek niezmiernie inteligenty. Została po nim biblioteka, składająca się z dzieł wyborowych w różnych językach i wartująca kilkanaście tysięcy. Szkoda zdolności zmarnowanych. — Umarł mając lat 80.

Ze statystyki. Długi miasta Wrocławia wynoszą 29 miljonów 563.500 marek czyli 17,738.100 złr. Na każdą głowę od dziecka do starca przypada długu średnio 100 mr. czyli 60 złr.

Ruch kolei konnej w Santjago, obejmującej 40 kilometrów przestrzeni, jest nadzwyczaj ożywiony. Głównym tego powodem jest nader niska cena (5 centów I. klasa i $2^1/_2$ ct. klasa II. na górze), i bardzo szybka jazda; na głównych liniach tramwajowych wagony idą po sobie w odstępach $1^1/_2$ minutowych. W ubiegłym roku kolej konna we wspomnianem mieście, liczącem 240.000 mieszkańców, przewiozła 20.730.000 pasażerów. Cechę charakterystyczną tramwajów tak w Santjago, jak i w Valparaiso są konduktorki w gustowne błękitne mundury i wielkie kapelusze słomkowe przybrane. A może w tem główna przyczyna niezwykle ożywionego ruchu owej kolei konnej. Dyrekcja naszego tramwaju powinna bądź co bądź zbadać tę sprawę dla czego u nas tramwaje, jakkolwiek nie są wcale w upadku, przecież nie prosperują tak, jak powinny byłyby w mieście tak rozrzuconem jak Lwów.

Amerykańscy miljonerzy. Corocznie ku końcowi letniego sezonu dzienniki amerykańskie ogłaszają statystykę swoich miljonerów.

Według tegorocznego wykazu na czele falangi nababów stoi Gould, obliczany na 150 miljonów dolarów. Za nim idzie Astor, posiadający 125 miljon. Następnie dwaj Vanderbiltowie, rozporządzający każdy sumą 100 milj. Znacznie większą jest liczba miljonerów posiadających pomiędzy 50 a 10 milj. Tu w pierwszej linji idą: Sage, Huntington i Mackay. Ames posiada 35 milj., wdowa po Stewarcie 30 milj., pani Greenowa 25 milj., a Payn, Vanderbilt młodszy, R. Goelet, O'Goelet i Tilden po 15 do 20 milj., Garret i Amour posiadają po 14 milj.

Resztę statystyki opuszczamy; dodamy tylko, że 7 osób posiada po 10 milj., 4 po 8 milj., 4 po 7 milj., 5 po 6 milj., 15 po 4 miljony; liczba zaś 3miljonowych bogaczów wynosi 26. Po 2 miljony posiadają aż 32 osoby; takich nareszcie parjasów, którzy rozporządzają ledwie jednym miljonem, w samym Nowym Jorku jest 65.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: książeczkę kasy oszczędności na 25 zł., opiewającą na imię Weroniki Wojnowskiej.

Z n a l e z i o n o: dwa łokcie perkalu białego, książkę służbową Reginy Kudły, sługi z Gelsowa powiatu brzozowskiego, wraz z certyfikatem zniżonej ceny jazdy koleją z Rzeszowa do Lwowa i z powrotem, i z recepisem na pakunek, z Rzeszowa do Lwowa nadany.

Z ł a p a n o przed tygodniem kanarka samca, którego może właściciel odebrać w policji.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 lipca.

(Z) Mdłe kursa z Berlina i z Paryża, jakoteż brak gotówki, na giełdzie wywołały dziś silny spadek papierów. Akcje kredytowe spadły o 1 złr. 30 ct. (280·30), węgierskie kredyty o 1 zł. 26 ct. (287·75), Laenderbanki o 35 ct. (221·75), akcje kolei państwowych o 1 złr. 60 ct. (230·20), Ludwiki o 65 ct. (193·75), łupkowskie o 25 ct. (178·25), renta złota austrjacka o 30 ct. (120·70) i renta złota węgierska o 20 ct. (107 złr.) Podniosły się tylko austrjackie i węgierskie papierowe renty o 5 ct. akcje żeglugi parowej o 2 złr. (408), Anglobanki o 20 ct. (114·20) Uniony o 5 ct. (70·30). Po południu spadek hiszpańskich i egipskich papierów w Londynie i w Paryżu wywołał nową reakcję. Kredyty doszły do 279·75, renta zł. węg. do 106·92 ct.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 2 sierpnia. Zgromadzenie ludowe, zwołane dla rozpatrzenia sprawy Edelsheim-Jansky powzięło rezolucję, domagającą się osobnej węgierskiej armji i poruczyło dep. Iranyiemu przedłożenie odnośnej petycji sejmowi węgierskiemu.

Petersburg 2 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* z powodu przybycia arcyks. Karola Ludwika i jego małżonki, powiada: Przypominamy sobie, że Arcyks. Para gościła na dworze rosyjskim podczas koronacji cara w Moskwie r. 1883. Obustronnie pozostawiono dla siebie i odniesiono miłe wrażenie, z czego też wypłynęły serdeczne stosunki. Arcyksiążęca Para ma więc tę pewność, że dwór rosyjski i towarzystwo przywita je jak najserdeczniej, a nowy pobyt zadokumentuje te stosunki i wzmocni pierwsze dobre wrażenie.

Petersburg 2 sierpnia. Arcyksięcia Karola Ludwika z małżonką powitali na dworcu: car i carowa, następca tronu, rodzina cesarska z świtą i ambasada austro-węgierska. Na dworcu ustawiono honorową straż pułku grenadjerów gwardyjskich na koniach i muzykę. Car i wielcy książęta mieli na sobie uniformy austrjackie i wstęgi orderów. Arcyksiążę był ubrany w mundur rosyjskiego pułku dragonów z wstęgą orderu św. Jędrzeja. Cesarz z arcyksięciem, carową i arcyksiężną pojechali do Wielkiego Pałacu, gdzie arcyksięstwo się zakwaterowali. O 8 wieczorem odbył się obiad familijny w apartamentach carskich. — W obiedzie tym arcyksięstwo brali udział.

Bayreuth 2 sierpnia. Wczoraj w nocy umarł Franciszek Liszt. Na życzenie nieboszczyka zostaną zwłoki pogrzebane na tutejszym cmentarzu we wtorek.

Monachjum 2 sierpnia. Kstwo Bismarkowie przybyli tu i zajechali do pałacu pruskiego poselstwa. Tłumy publiczności przywitały ich entuzjastycznie. Bismark odwiedził przed południem ks. regenta.

Londyn 2 b. m. Cross został mianowany sekretarzem stanu dla spraw indyjskich, Stanhope dla kolonij, a Stanley ministrem handlu.

Monachjum 1 sierpnia. Bismark odwiedził przebywających tu książąt królewskiego domu, arcyks. Gizelę, ministra Lutza i Crailsheima, którzy go rewizytowali. Książę regent odwiedził kanclerza o godz $12^3/_4$ w południe. Na obiad do ks. regenta zaproszeni zostali księstwo Bismarkowie, poseł pruski, minister Lutz, Crailsheim, jeneralny adjutant Freyschlag, fliegeladjutant Lerchenfeld i tajny radzca Rottenburg.

Vranja 2 sierpnia. Członkowie Skupczyny przybyli tu nową linją kolejową Nisz-Vranja. Przywitano ich bardzo sympatycznie. Powrót nastąpi wieczorem.

Paryż 2 sierpnia. Konserwatywne dzienniki ogłaszają znowu dwa pisma Boulangera z roku 1880, w których prosi on księcia d'Aumale o poparcie i przyrzeka mu wierną uległość.

Londyn 1 sierpnia. Wczoraj wieczorem wybuchły w Belfast bójki między Oranżystami i członkami partji narodowej, przyczem z obu stron rzucano na siebie kamieniami. Policja ujrzała się zmuszona do użycia broni. Wiele osób jest rannych; jednego chłopaka zabito. Około północy pokój został przywrócony.

Petersburg 2 sierpnia. Wczoraj arcks. para śniadała u carstwa. — W śniadaniu tem wzięła udział królowa grecka, księżna edynburska i księżna badeńska, jakoteż inne osoby z rodziny carskiej.

Po południu arcyksiążęca para oddawała wizyty.

Monachjum 2 sierpnia. Bismark odjechał do Gasteinu.

Paryż 2 sierpnia. Z 1414 dokonanych wyborów do rad jeneralnych wiadomy jest rezultat wyborów w 800 okręgach. Z tego w 481 okręgach zwycięźyli republikanie, w 234 konserwatyści, a w 85 okręgach nastąpią powtórne wybory. Republikanie zyskali 39 miejsc, stracili 38. Z tego wnoszą republikańskie dzienniki, że republikańska większość w jeneralnych radach nie ulegnie znacznej zmianie.

Amsterdam 2. sierpnia. W proklamacji swej burmistrz zakazuje kolportażu i rozdawanie dzienników i w ogóle wszystkich druków na ulicach. W dzielnicy, gdzie zaszły ostatnie niepokoje umieszczono dla bezpieczeństwa jeden batalion piechoty. Obecnie panuje wszędzie spokój. Pogłoska o aresztowaniu przywódzcy socjalistów Nieuwenhuisa jest fałszywa i zdaje się powstała stąd, że urzędnicy sądowi zamknęli socjalistyczną drukarnię „Excelsior".

Lizbona 2. sierpnia. Król odjeżdża dziś do Plymouth. Podczas jego nieobecności sprawować będzie regencję ks. Braganza.

Konstantynopol 2 sierpnia. Madżid-basza, delegat turecki, wyznaczony do rewizji wschodnio-rumelijskiego statutu, odjechał w towarzystwie Gadbana efendiego do Sofji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 sierpnia 1886.

Hotel Angielski: T. Pasławski z Bełzca. Z. Dzierżanowski z Zbaraża. L. Cieński z Okna. S. D. Lurie z Rosji. Dr. W. Werda z Sokala.

Hotel Langa: F. Suchodolski z Celinowic. A. Aulich z Lackiego. E. Spitz z Wiednia. D. Markus z Berna.

Hotel Europejski: Ks. A. Lubomirski z Kijowa. S. Tojthy z Czerniowiec. E. v. Kanda z Czerniowiec. A. Hirschbein z Wiednia. Ch. Schönerman z Rosji. J. Dick z Rosji. P. Dick z Rosji.

Hotel Żorża: A. Podgórski z Wołynia. A. Zakrzewski z Wiktorowa. M. Komarnicki z Podbereżec. J. Böttiger z Hamburga. K. Galatti z Wiednia. S. Władysławski z Besarabji. A. Rakowski z Rosji.

Hotel Francuski: H. Derdacki z Bursztyna. W. Międlicki z Bóbrki. A. Steiner z Krakowa. H. Nadler z Czerniowiec. G. Cohen z Paryża. S. Löwensohn z Tarnopola.

Hotel Warszawski: M. Lachawiec z Stanisławowa. M. Steifer z Wiszenki. F. Acht z Przemyślan.

Z zbożowych targów

1 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—7 75	7.——7 65	7.——7.50	7.——7.95
Żyto	5.45—6.25	5.25—6.—	5.25—5 70	6.——6.40
Jęczmień	5.25—6.50	5.15—6.—	5.— —5.50	5 75—7.—
Owies	5.60—6.-	.— — .—	.— — .—	6.— — .—
Groch	5.75 9.50	6.— 8.—	5.70 7.—	6 — 9.—
Wyka	— —	.— — .—	.— — .—	.— — .—
Rzepak	8 50 8 60	8.35 8.45	8.25 8·35	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	75	196	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	50	229	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	85	102	85
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	85	102	85
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	75	29	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·21^1/_2$	$1·23^1/_2$
100 marek niemieckich	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 30 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	11·0	—	S 1	jasne
Kraków	11·3	21	NNW 1	jasne
Lwów	14·1	19	NW 2	jasne
Tarnopol	12·8	17	NW 3	jasne
Wiedeń	11·3	20	0	jasne
Grac	14·2	22	NE 2	jasne
Peszt	17·1	23	0	jasne
Serajewo	10·0	23	NW 2	jasne
Tryjest	21·4	27	E 1	jasne
Pola	20·6	28	ENE 3	jasne
Kopenhaga	15·3	—	SSW 2	mgła
Hamburg	13·7	—	ESE 1	³/₄ zachm.
Berlin	16·0	—	WSW 2	¹/₄ zachm.
Monachjum	16·0	19	SE 1	jasne
Zurich	13·2	22	— 0	jasne
Genewa	15·0	—	S 2	jasne
Paryż	17·4	21	SSE 1	¹/₂ zachm.
Biarritz	20·5	—	W 4	jasne
Nicea	25·0	—	— 0	jasne
Turyn	18·5	25	— 0	¹/₄ zachm
Florencja	20·0	31	E 1	jasne
Rzym	21·1	31	— 0	jasne
Neapol	22·3	29	N 1	jasne
Palermo	24·2	29	W 1	jasne
Malta	25·6	26	E 1	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	22·7	27	NNW 4	¹/₄ zachm.
Gleichenberg	16·4	24	SW 1	jasne
Abbazia	19·2	29	— 0	jasne
Riva	21·2	27	— 0	¹/₄ zachm
Lugano	13·2	—	— 0	¹/₄ zachm

N oznacza wiart północny E wschodni. W zachodni. S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).